

www.cisi.pl

KOTWICA

2 (90)
marzec/kwiecień
2017
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



FATIMSKA DUCHOWOŚĆ CVS



Boże mój, wierzę w Ciebie,
wielbię Cię, ufam Ci i miłuję Cię.
Proszę Cię o przebaczenie dla tych,
którzy w Ciebie nie wierzą, nie wielbią Cię,
nie ufają Ci i Ciebie nie miłują!

Niepokalane Serce Maryi – módl się za nami
Św. Franciszku z Fatimy – módl się za nami



KOTWICA

Nr 2 (90) marzec / kwiecień 2017

Wydawca:
CISI PRACOWNICY KRZYŻA
ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87
e-mail: cpk@lg.onet.pl;
www.cisi.pl, www.kotwica.cisi.pl, www.luiginovarese.org

Ofiara na działalność charytatywną wspólnoty:
BZWBK SA I/O Głogów
Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:
Ks. Janusz Małski SODC

Redaktor wydawniczy:
Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:
Mieczysław Guzewicz
s. Ewa Figura SODC
s. Beata Dyko SODC
ks. Radosław Horbatowski
Andrzej Maciejewski
Adam Stelmach

Korekta:
Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:
Mauro Anselmo
Ks. Paweł Gabara
Ks. Luigino Garosio SODC
Mirosław R. Kaniecki
Wiesław Janusz Mikulski
Teresa Krukowska-Szostak
Grażyna Klimczak
Anna Niekochańska-Nowicka
Agata Karbownik
Justyna Krell
Dariusz Banaś

Współpraca z czasopismem **L'Ancora** – Rzym
Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji artykułów i listów, dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

3 *Cisi Pracownicy Krzyża* DRODZY CZYTELNICY

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

4 *Mauro Anselmo* ŚWIATŁO FATIMY W APOSTOLSTWIE
BŁ. LUIGIEGO NOVARESE

FUNDAMENTY

- 8 *Papież Franciszek* NADZIEJA RODZI SIĘ Z KRZYŻA
9 *Papież Franciszek* ORĘDZIE WIELKANOCNE – MODLITWA O POKÓJ
10 *Benedykt XVI* „TAJEMNICA” FATIMSKA – PRÓBA INTERPRETACJI

MY CVS

- 14 *Teresa Krukowska-Szostak* LIDER...? TAK, JESTEM LIDERM
18 *Grażyna Klimczak* MARYJNE REKOLEKCJE
19 *Anna Niekochańska-Nowicka* MARYJNE REKOLEKCJE
20 70 LAT CVS WE WŁOSZACH
21 30 LAT CVS W POLSCE

ŚWIADECTWO

22 *Tomek* Z DNA BAGNA W RAMIONA BOGA

WYWIAD

- 27 *Ks. Paweł Gabara, Izabela Rutkowska* FENOMENY NASZEJ WIARY
32 *Agata Karbownik, Justyna Krell* CUDĄ W CIENIU CZĘSTOCHOWY

KULTURA

- 34 *Dariusz Banaś* INTERNETOWY WJAZD DLA NIEPEŁNOSPRAWNYCH
36 *Wiesław Janusz Mikulski* WRAŻLIWY DOTYK SŁOWA
38 *Mirosław R. Kaniecki* PSALM GRZESZNIKA

DUCHOWOŚĆ

- 41 *Ks. Luigino Garosio SODC, ks. Janusz Małski SODC* 7 STOPNI CISZY
43 *Cisi Pracownicy Krzyża* NIEPOKALANE SERCE MARYI –
DUCHOWY DOM FORMACJI KAŻDEGO CHOREGO
44 *Bł. Luigi Novarese* FATIMA – WEZWANIE MIŁOŚCI

PRZESŁANIE

Ks. Janusz Małski *Moderator Generalny*
Cichych Pracowników Krzyża



DRODZY CZYTELNICY!

W tym roku świętujemy ważne rocznice. 100 lat objawień Matki Bożej w Fatimie, 70 lat istnienia CVS we Włoszech i 30 lat w Polsce. Ponadto – tego roku 13 maja papież Franciszek ogłasza świętymi Hiacyntę i Franciszka – fatimskie dzieci. To dla nas wielka radość i zaproszenie do tym większego odkrywania w sobie godności dziecka Bożego.

Z okazji tak ważnych dat chcemy wydać najważniejsze dzieło bł. Luigiego Novarese – duchowy podręcznik dla członków naszych wspólnot oraz wszystkich tych, którym bliski jest nasz charyzmat. To „Siedem stopni ciszy wewnętrznej”. Ten formacyjny program zakłada:

1. Realizowanie ciszy grzechu śmiertelnego poprzez walkę z wadami – pierwsze zwycięstwo nad sobą, by móc naśladować Chrystusa.
2. Toczenie nieustannej walki z grzechem powszednim.
3. Dbanie o wewnętrzną równowagę poprzez ćwiczenie się w cnotach będących przeciwieństwem naszych ludzkich skłonności i wad.
4. Życie w pokornej i dziecięcej zależności od Najświętszej Maryi Panny, aby nauczyć się od Niej autentycznej pokory Chrystusa i pozwolić Jej na to, by uformowała w nas Chrystusa, nowego człowieka.

5. Ćwiczenie się w pokorze wobec Ducha Świętego, za którym należy podążać bez ociągania, wsłuchując się w Jego natchnienia świętości i łaski Bożej.

6. Nieustanne poszukiwanie woli Bożej, dzięki której prawda o misterium Krzyża stanie się nam bliska.

7. Rozoznaczanie woli Bożej posunięte aż do ekstremalnego końca – gdy jest się pozbawionym wszelkiego ludzkiego komfortu, jak Chrystus, który na krzyżu powierzał się Ojcu: „Ojcze, w Twoje ręce składam ducha Mego”.

Podziękujemy naszej Matce, że rozpostarła przed nami tak piękne horyzonty. Zaczniemy bardziej doceniać nasze powołanie, przejmijmy się jego głębią. W ciszy własnego wnętrza, w tym sanktuarium Boga w nas, zobaczymy, jak wiele jeszcze jest do zrobienia. To właśnie my jesteśmy adresatami fatimskiego listu – aby przez modlitwę i ofiarę wraz z Maryją zbawiać inne dusze i ratować świat przed potępieniem.



ŚWIATŁO FATIMY

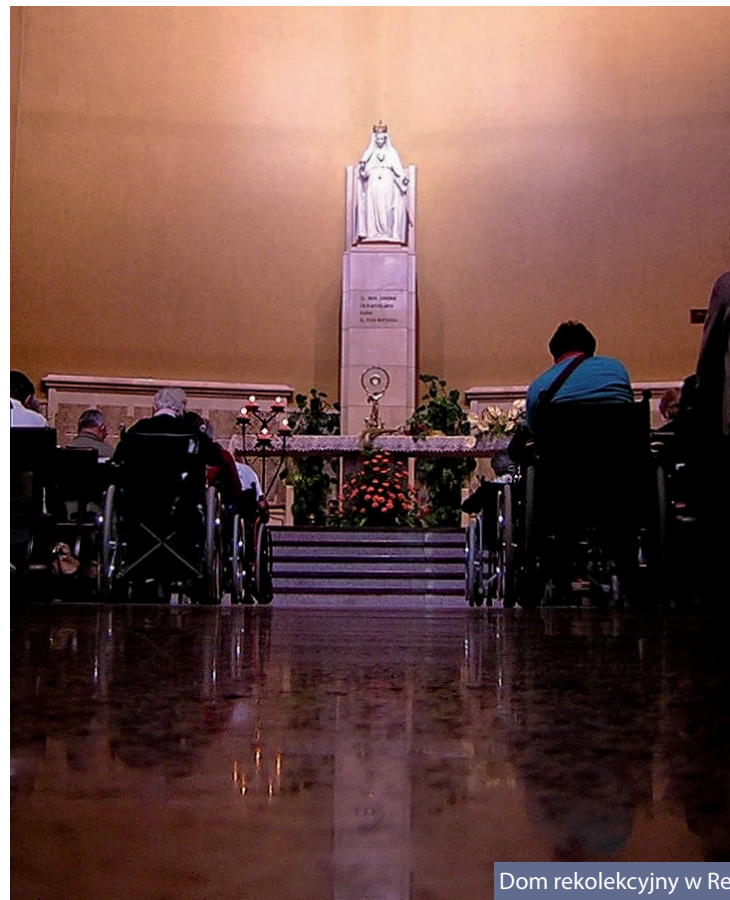
w apostołstwie bł. Luigiiego Novarese

Mauro Anselmo

Maryjna intuicja z roku 1945

Parę miesięcy po zakończeniu wojny ks. Novarese organizuje w Rzymie „Tydzień studiów maryjnych”. Od 11 do 19 listopada 1945 r. naukowcy, teolodzy, mariolodzy (Pietro Parente, Gabriele Roschini, Luigi Gonzaga de Fonseca) zastanawiają się nad tematem: „Niepokalane Serce Maryi”, także w następstwie inicjatywy Piusa XII, który 4 marca 1944 r. zadekretował rozszerzenie święta Niepokalanego Serca Maryi na cały Kościół. Papież wysłał telegram do Maryjnej Ligi Kapłanów, wyrażając zadowolenie z tej „przewidującej inicjatywy”. Materiały z sympozjum zostają opublikowane w wydawnictwie Marianum w roku 1946, co podkreśla ważność tego wydarzenia.

Wobec wojennej ruiny, wciąż jeszcze widocznej w miastach zniszczonych przez bomby, ks. Luigi kieruje uwagę wiernych na postać i rolę Matki Jezusa. Miłości do Madonny nauczyła go mama Teresa. To



Dom rekolekcyjny w Re

właśnie Madonna, która objawiając się wiosną 1917 roku, 28 lat wcześniej, trojgu dzieciom z Fatimy w Portugalii, wypowiedziała słowa, wstrząsające dla Kościoła i całej historii XX wieku.

„Z Fatimy wysłano do nas surowy sygnał ostrzegawczy przed lekkomyślnością, przed nieszczęściami zagrażającymi ludzkości”, powiedział w roku 1985 kardynał Joseph Ratzinger, przyszły papież Benedykt XVI dziennikarzowi Vittorio Messoriemu w książce *Raport o stanie wiary*.

Objawienia w Fatimie zapoczątkowały silną pobożność maryjną, która charakteryzuje lata powojenne. Stałe inwokacje i modlitwy do Madonny z Fatimy i Lourdes stanowią punkt podparcia duchowości, która towarzyszy życiu ks. Luigiiego Novarese. Dlatego też koniecznie trzeba przypomnieć to, co wydarzyło się trzem dzieciom w tamten letni dzień, który zmienił ich życie.

Wydarzenia fatimskie z roku 1917

W roku 1917, podczas gdy Europa jest niszczone pierwszą wojną światową, Dziewica Maryja objawia się w Cova da Iria trojgu małym pastuszkom. Łucja dos Santos i jej dwoje kuzynów, Franciszek i Hiacynta, mają odpowiednio 10, 9 i 7 lat. Mieszkają w Aljustrel, małym osiedlu Fatimy, są ubodzy, są analfabetami i zajmują się wypasaniem owiec. 13 maja opowiadają, że widziały „Panią ubraną na białą, jaśniejącą bardziej od słońca”, która powiedziała im, by odmawiały różaniec, aby „wyprosić zakończenie wojny”.

W kolejnych objawieniach Pani przekazuje dzieciom inne orędzia. Dotyczą one Jej Niepokalanego

Serca („Jezus chce ustanowić w świecie nabożeństwo do mojego Niepokalanego Serca” dla zbawienia dusz), wizji piekła, kary zapowiadającej „wojnę



jeszcze gorszą od tej, która trwa” i środków do jej uniknięcia oraz modlitwy o nawrócenie Rosji.

W Europie umęczonej najbardziej krwawą wojną w historii, wiadomość o objawieniach zrobiła wielkie wrażenie, nie tylko na wierzących. W społeczeństwie zwiedzionym mitami, którym ślepo wierzyło, postępem i wiarą w naukę, orędzie Madonny powiedziane trojgu dzieciom, trojgu analfabetom, kieruje uwagę na obecność Boga u boku człowieka. Na nowo rozpala nadzieję. Wizje trojga pastuszków potwierdzają słowa Ewangelii: „Wychwalam Cię, Ojczy, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroptnymi, a objawiłeś je prostaczkom” (Mt 11,25).

Najświętsza Dziewica objawia się w Fatimie w roku 1917, tak jak objawiła się w Lourdes, w roku 1858. Prosi o czyny wynagradzające, o pokutę, o modlitwę i dokonuje cudownych uzdrowień. Ale

orędzie z Fatimy, w odróżnieniu od tego z Lourdes, po raz pierwszy wkracza w historię, w jej ciemną stronę. Madonna mówi o pokoju i o wojnie, prosi o modlitwę w intencji nawrócenia Rosji, w której w październiku 1917 r. komuniści siłą przejęli władzę i prześladowali chrześcijan.

Łucja, widząca, która nigdy wcześniej nie słyszała nazwy „Rosja”, myśli, że słowo to oznacza osobę szczególnie potrzebującą modlitwy, a nie kraj, w którym wkrótce będzie się niszczyć kościoły i ateizm stanie się religią państwową. Po wielu latach będzie przypominać o tym w swoich *Wspomnieniach*, napisanych z nakazu biskupa diecezji Leirii w Portugalii.

Łucji zostało powierzone zadanie przeniesienia czarno na białym „tajemnicy” objawionej przez Madonnę. Pozostali dwaj widzący, Franciszek i Hia-

cynta, umierają parę lat po objawieniach, odpowiednio w 1919 i 1920 roku. Łucja wstępuje do zakonu karmelitanek bosych, przyjmując imię Marii Łucji od Niepokalanego Serca, i żyje aż do 13 lutego 2005 r.

Tajemnica Fatimy w rękach papieży

„Tajemnica” Fatimy jest podzielona na trzy części. Pierwsze dwie, wizja piekła i zapowiedź nowej wojny, zostały podane do wiadomości w latach czterdziestych, po poświęceniu Kościoła i rodzaju ludzkiego Niepokalanemu Sercu Maryi przez Piusa XII. Trzecia część „tajemnicy”, z nakazu biskupa Leirii, José Alvesa Correia da Silvya, została spisana przez siostrę Łucję w roku 1944, ale towarzyszył jej warunek widzącej: tekst (w którym czytamy między inny-



mi o tym, że „Ojciec Święty będzie zabity przez grupę żołnierzy”), nie może zostać ogłoszony przed rokiem 1960.

Papieże, poczynając od Jana XXIII, decydują, by nie ujawniać tej części. Dopiero Jan Paweł II, po zamachu z 13 maja 1981 r. na placu św. Piotra, podał go do publicznej wiadomości – 16 czerwca 2000 r.

„Była w tym ręka Matki”, mówi Karol Wojtyła podczas *Medytacji* z włoskimi biskupami w poliklinice Gemelli 13 maja 1994 r., „która prowadziła trajektorią kuli. I umierający papież zatrzymał się na progu śmierci”.

Rok po zamachu, 13 maja 1982 r. Wojtyła jest w Fatimie, aby podziękować Madonnie, która go ocaliła. Jedną z kul, która utknęła w jego ciele, została osadzona w złotej koronie figury Maryi.

Orędzie fatimskie podstawą duchowości wspólnot bł. Novarese

Losy Fatimy zostały zapamiętane, ponieważ są one wydarzeniem, które bardziej od innych wpływa na katolicką duchowość XX wieku. Jest to wydarzenie naznaczone w sposób nadprzyrodzony. Rozpoczyna się u progu wieku, przechodzi przez dwie wojny światowe, wkracza w komunizm, dotyka białej skrwawionej sutanny papieża na placu św. Piotra i idzie aż do upadku Związku Radzieckiego.

Także i dla ks. Novaresego Fatima jest ewidentnym znakiem obecności Maryi. Tej Matki Pana, do której modlił się z mamą od małego, której bliskość czuł podczas choroby, którą w latach seminaryjnych uczył się kochać jeszcze bardziej i której zawierzył siebie samego i swoje dzieci. Maryja jest sercem wszystkich matek. Ona jest ich miłością, czułością i absolutnym poświęceniem się dla dobra dzieci.

Nabożeństwo do Maryi, jak obserwuje Sekretarz Stanu kardynał Tarcisio Bertone, ukazuje „matczy-ny i uczuciowy” wymiar wiary, który jest dla ludzi wsparciem w ich trudnych momentach. „Dzięki Maryi

Bóg nie jest daleki, nieosiągalny, głuchy, milczący wobec naszej historii, indywidualnej i wspólnotowej”.

Maryja jest matką, jakiej potrzebują chorzy. Ks. Luigi uczy ich, aby Ją poznawali i Ją nawiedzali, ponieważ wie z własnego doświadczenia, że Jej obecność zapewnia pogłębienie ich odwagi i sprawia, że staną się silniejsi wobec choroby.

Niebieska Mama jest nieodłączną towarzyszką. Jej „tak” powiedziane Panu staje się „tak” chorych w ofierze z ich cierpienia. To bliskość Maryi sprawia, że cierpiący czują się bezpiecznie w swoich szpitalnych łóżkach, tak jak czuli się, będąc małymi dziećmi w ramionach mamy.

„W tych latach apostołatu”, pisze ks. Luigi Novarese w roku 1956, „przeczytałem tysiące listów od chorych: listów wszelkiego rodzaju, pisanych przez wszystkie kategorie osób, chyba nigdy nie przyszło mi czytać aż tylu wzruszających listów, jak podczas tego przedsięwzięcia podejmowanego w imię poznawania Madonny przez chorych”.

Ks. Luigi odnosi się do przedsięwzięcia, które w pierwszych latach pięćdziesięciolecia zostało podjęte w celu zgromadzenia funduszy na budowę Domu Niepokalanego Serca Maryi w Re. „Chorzy”, kontynuuje, „głęboko kochają Madonnę. Czują się jej uprzywilejowanymi dziećmi, dlatego właśnie w szczególny sposób podjęli to przedsięwzięcie, które było też ich pomysłem. Serce cierpiących jest pełne wdzięczności wobec Najświętszej Maryi Panny; każde słowo, które wychodzi spod ich pióra, zdaje się być zanurzone w ogniu ich miłości do Niej, która dobrowolnie zgodziła się być blisko ich krzyża, tak jak była blisko Krzyża Jezusa”.



Dom Cichych Pracowników Krzyża w Fatimie

NADZIEJA RODZI SIĘ Z KRZYŻA

Papież Franciszek

Jeśli ktoś z was mnie zapyta: *Jak rodzi się nadzieja?*, odpowiem: Z krzyża. Popatrz na krzyż, popatrz na Chrystusa Ukrzyżowanego, a stamtąd przyjdzie do ciebie nadzieja, która już nie ustanie, która trwa aż do życia wiecznego. A ta nadzieja weszła właśnie mocą miłości, ponieważ miłość, która «we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma» (1 Kor 13, 7) i która jest życiem Boga, odnowiła wszystko, do czego dotarła. Tak więc w wydarzeniu Paschy Jezus przekształcił – biorąc je na siebie – nasz grzech w przebaczenie, naszą śmierć w zmartwychwstanie, nasz lęk w ufność. Oto dlaczego tam, na krzyżu, zrodziła się i zawsze się odradza nasza nadzieja. Oto dlaczego z Jezusem wszelkie nasze ciemności mogą być przekształcone w światło, każda porażka w zwycięstwo, każde rozczarowanie w nadzieję. Każde, tak, każde.

Nie ma innej drogi, aby pokonać zło i dać światu nadzieję. Mogłoby się wydawać, że to logika przegrywająca, bo ten, kto kocha, traci władzę, ten, kto daje, wyzbywa się czegoś, a miłość jest darem. W istocie logika ziarna, które obumiera, pokornej miłości jest drogą Boga i tylko ona wydaje owoc. Widzimy to również w nas: posiadanie zawsze pobudza, żeby chcieć czegoś innego. Coś dla siebie otrzymałem i zaraz chcę czegoś nowego, wspanialszego i tak dalej, i nigdy nie jestem zadowolony. To niedobry głód. Im więcej masz, tym więcej chcesz. Kto jest żarłoczny, nigdy się nie nasyci. A Jezus mówi wyraźnie: «Ten, kto kocha swoje życie, traci je» (J 12, 25). Jesteś żarłoczny, lubisz dużo mieć, to wszystko stracisz, także życie, czyli: kto kocha to, co własne i żyje dla swoich interesów, nadyma się tylko sobą i traci. Kto natomiast przyjmuje, jest dyspozycyjny i służy, żyje na sposób Boga. Wówczas wygrywa, zbawia się



bie samego i innych: staje się ziarnem nadziei dla świata. To jest miłość i nadzieja razem: służyć, dawać. „Kobieta, gdy rodzi, doznaje smutku, bo przyszła jej godzina. Gdy jednak urodzi dziecko, już nie pamięta o bólu z powodu radości, że się człowiek narodził

FUNDAMENTY

na świat” (J 16, 21). Oto dawanie życia, a nie posiadanie go. To właśnie robią matki: wydają na świat nowe życie, cierpią, ale potem są radosne, szczęśliwe, bo dały komuś życie. To napędza radością. Miłość rodzi życie, a nawet nadaje sens cierpieniu. Miłość jest siłą napędową, która sprawia, że nasza nadzieja posuwa się naprzód. A każdy z nas może sobie postawić pytanie: «Czy kocham? Czy nauczyłem się kochać? Czy uczę się codziennie kochać bardziej?». Bo miłość jest siłą napędową, która sprawia, że nasza nadzieja posuwa się naprzód.

Popatrzmy na krzyż, źródło nadziei. Stopniowo zrozumiemy, że żyć nadzieją wraz z Jezusem to uczyć się dostrzegać już od teraz roślinę w ziarnie, Wielkanoc w krzyżu, życie w śmierci. Chciałbym jednak dać wam zadanie. Nam wszystkim dobrze zrobi zatrzymanie się przed krucyfiksem – wszyscy go macie w domu – spojrzeć na Ukrzyżowanego i powiedzieć: «Z Tobą nic nie jest stracone. Z Tobą zawsze mogę mieć nadzieję. Ty jesteś moją nadzieją».

ORĘDZIE WIELKANOCNE – MODLITWA O POKÓJ

Papież Franciszek

W tych czasach niech Jezus Zmartwychwstały szczególnie wspiera wysiłki osób czynnie działających na rzecz niesienia ulgi i pociechy ludności cywilnej w Syrii, która pada ofiarą wojny nieustannie sięjącej przerażenie i śmierć.

Niech Pan da pokój całemu Bliskiemu Wschodowi, poczynając od Ziemi Świętej, a także w Iraku i Jemenie. Oby nie zabrakło bliskości Dobrego Pasterza mieszkańcom Południowego Sudanu, Sudanu, Somalii i Demokratycznej Republiki Konga, którzy cierpią z powodu przeciągających się konfliktów, potęgowanych przez niezwykle poważny głód, dotykający niektóre regiony Afryki.

Niech Zmartwychwstały Jezus wspiera wysiłki tych, którzy, zwłaszcza w Ameryce Łacińskiej, angażują się na rzecz zapewnienia dobra wspólnego społeczeństwom naznaczonym nieraz napięciami politycznymi i społecznymi, jakie doprowadziły niekiedy do przemocy. Niech możliwe będzie budowanie mostów dialogu, kontynuując walkę z plagą korupcji i poszukiwanie właściwych pokojowych rozwiązań sporów, aby instytucje demokratyczne się rozwijały i umacniały w pełnym poszanowaniu państwa prawa.



„TAJEMNICA” FATIMSKA próba interpretacji

Kard. Joseph Ratzinger – Benedykt XVI

Pierwsza i druga część «tajemnicy» fatimskiej zostały już tak szeroko omówione w literaturze dotyczącej tego tematu, że nie ma potrzeby wyjaśniać ich tutaj po raz kolejny. Chciałbym jedynie pokrótce zwrócić uwagę na punkt najbardziej istotny. Przez jedną straszną chwilę dzieci doświadczyły wizji piekła. Widziały upadek «dusz biednych grzeszników». Z kolei zostaje im powiedziane, dlaczego wystawiono je na to przeżycie: «Aby ich ratować» – ukazać im drogę zbawienia. Przychodzą tu na myśl słowa z Pierwszego Listu św. Piotra: «cel waszej wiary – zbawienie dusz» (1, 9). Jako droga do tego celu wskazany zostaje – ku zaskoczeniu ludzi z anglosaskiego i niemieckiego kręgu kulturowego – kult Niepokalanego Serca Maryi.

Aby to zrozumieć, wystarczy tu krótkie wyjaśnienie. W języku biblijnym «serce» oznacza centrum ludzkiego istnienia, skupiające w sobie rozum, wolę, temperament i wrażliwość, w którym człowiek znajduje swą jedność i swe wewnętrzne ukierunkowanie. «Niepokalone serce» to według Mt 5, 8 serce, które dzięki oparciu w Bogu osiągnęło doskonałą jedność wewnętrzną i dlatego «ogląda Boga». «Kult» Nie-

pokalanego Serca Maryi oznacza zatem zbliżanie się do takiej postawy serca, w której fiat – «bądź wola twoja» – staje się centrum kształtującym całą egzystencję. Gdyby ktoś podniósł zastrzeżenie, że nie powinniśmy jednak stawiać istoty stworzonej między nami a Chrystusem, należałoby przypomnieć, iż Paweł nie wahał się powiedzieć do swoich współnot: naśladowajcie mnie! (1 Kor 4, 16; Flp 3, 17; 1 Tes 1, 6; 2 Tes 3, 7.9). Na przykładzie Apostoła mogą się one namacalnie przekonać, co znaczy iść za Chrystusem. My natomiast od kogóż moglibyśmy uczyć się tego w każdej epoce lepiej niż od Matki Chrystusa?

Tak więc dochodzimy wreszcie do trzeciej części «tajemnicy» fatimskiej, która tutaj po raz pierwszy zostaje opublikowana w całości. Jak wynika z zamieszczonych wcześniej dokumentów, interpretacja, którą kardynał Sodano przedstawił w swoim oświadczeniu z 13 maja, została najpierw przedłożona bezpośrednio siostrze Łucji. Wypowiadając się na ten temat, siostra Łucja zauważyła przede wszystkim, że została jej dana wizja, ale nie jej interpretacja. Interpretacja, powiedziała, nie należy do widzącej-

go, ale do Kościoła. Jednakże po odczytaniu tekstu stwierdziła, że przedstawiona interpretacja odpowiada temu, czego sama doświadczyła, i że ze swej strony uznaje ją za prawidłową. W dalszym ciągu niniejszych rozważań możemy zatem jedynie dać pogłębione uzasadnienie dla tej interpretacji, wychodząc od kryteriów wcześniej omówionych.

Podczas gdy kluczem do pierwszej i drugiej części «tajemnicy» są – jak przypomnieliśmy – słowa «zbawiać dusze», kluczem do tej «tajemnicy» jest potrójne wołanie: «Pokuta, Pokuta, Pokuta!» Przychodzą na myśl pierwsze słowa Ewangelii: *paenite mini et credite evangelio* (Mk 1, 15: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię”). Rozumieć znaki czasu znaczy: rozumieć pilną potrzebę pokuty – nawrócenia – wiary. Jest to właściwa odpowiedź na moment dziejowy niosący wielkie zagrożenia, które zostaną ukazane w następnych obrazach. Pozwolę sobie w tym miejscu na osobiste wspomnienie: siostra Łucja powiedziała mi w rozmowie, że coraz wyraźniej uświadamia sobie, iż celem wszystkich objawień było nakłonienie do nieustannego wzrastania w wierze, nadziei i miłości – cała reszta miała prowadzić tylko do tego.

Przyjrzyjmy się teraz bliżej poszczególnym obrazom. Anioł z ognistym mieczem stojący po lewej stronie Matki Bożej przypomina podobne obrazy z Apokalipsy. Przedstawia groźbę sądu, wiszącą nad światem. Myśl, że świat może spłonąć w morzu ognia, nie jawi się już bynajmniej jako czysty wytwór fantazji: człowiek sam przez swoje wynalazki zgotał na siebie ognisty miecz. Wizja wskazuje potem na siłę, która przeciwstawia się mocy zniszczenia – jaśniejąca blaskiem postać Matki Bożej i pochodzące w jakiś sposób od tego blasku – wezwanie do pokuty. W ten sposób zostaje podkreślone znaczenie wolności człowieka: przyszłość nie jest bynajmniej nieodwołalnie przesądzona, a obraz, który widziały dzieci, nie jest wcale filmem ukazującym z wyprzedzeniem przyszłość, w której niczego już nie można zmienić. W rzeczywistości całe widzenie odbywa się wyłącznie po to, aby przypomnieć o wolności i nadać

jej konstruktywny kierunek. Celem wizji nie jest zatem pokazanie filmu z przyszłości już raz na zawsze ustalonej. Jej cel jest dokładnie przeciwny – ma ona mobilizować siły do przemiany ku dobru. Dlatego całkowicie chybione są fatalistyczne interpretacje «tajemnicy», w których stwierdza się na przykład, że sprawca zamachu z 13 maja 1981 r. był jedynie narzędziem Bożego planu, kierowanym przez Opatrzność, i dlatego nie mógł działać w sposób wolny; to samo dotyczy innych, podobnych opinii, z jakimi można się spotkać. Wizja mówi raczej o niebezpieczeństwach i o sposobach uchronienia się od nich.

Kolejne zdania tekstu raz jeszcze ukazują bardzo wyraźnie symboliczny charakter wizji: Bóg pozostaje nieporównywalnie wielki i jest światłością, która przerasta wszelką naszą zdolność widzenia. Ludzie jawią się jak gdyby w zwierciadle. Musimy mieć zawsze na uwadze to wewnętrzne ograniczenie wizji, której granice zostają tu wyraźnie ukazane. Przyszłość widoczna jest tylko «jakby w zwierciadle, niejasno» (1 Kor 13, 12). Rozważmy teraz poszczególne obrazy, jakie pojawiają się kolejno w zapisie «tajemnicy». Miejsce akcji zostaje oznaczone przez trzy symbole: stromą górę, wielkie miasto w połowie zrujnowane i na koniec wielki krzyż, zбитy z nieociosanych belek. Góra i miasto symbolizują miejsce, w którym toczy się historia ludzi: historia jako mozolne wspinanie się ku górze, historia jako środowisko ludzkiego tworzenia i współistnienia, ale zarazem jako miejsce zniszczenia, w którym człowiek sam unicestwi dzieło własnych rąk. Miasto może być miejscem wspólnoty i postępu, ale także miejscem skrajnych niebezpieczeństw i zagrożeń. Na górze wznosi się krzyż – cel i punkt orientacyjny historii. W krzyżu zniszczenie zostało przemienione w zbawienie; krzyż jawi się jako znak nędzy historii i jako obietnica dla niej.

Pojawiają się tu z kolei postaci ludzkie: Biskup odziany w Biel («mieliśmy przeczucie, że to jest Ojciec Święty»), inni biskupi, kapłani, zakonnicy i zakonni-

ce, na koniec mężczyźni i kobiety różnych klas i pozycji społecznych. Papież wydaje się wyraźnie poprzedzać pozostałych, drząc i cierpiąc w obliczu wszystkich otaczających go okropności. Nie tylko budowle miasta są na pół zburzone – droga Papieża wiedzie pośród martwych ludzkich ciał. Droga Kościoła zostaje tu zatem opisana jako Droga Krzyżowa, jako wędrówka przez czas przemocy i zniszczenia. W tym obrazie można dostrzec historię całego minionego stulecia. Podobnie jak różne miejsca na ziemi są syntetycznie ukazane w dwóch obrazach – góry i miasta – i zwrócone ku krzyżowi, tak też różne chwile dziejowe są przedstawione skróto: w widzeniu możemy rozpoznać minione stulecie jako wiek męczenników, jako wiek cierpień i prześladowań Kościoła, jako wiek wojen światowych i licznych wojen lokalnych, które toczyły się w jego drugiej połowie i sprawiły, że ludzkość zaznała nowych form okrucieństwa. W «zwierciadle» tej wizji widzimy przechodzących świadków wiary kolejnych dziesięcioleci. Odnosnie do tego warto przytoczyć zdanie z listu, jaki siostra Łucja napisała do Ojca Świętego 12 maja 1982 r.: «trzecia część 'tajemnicy' odnosi się do słów Naszej Pani: 'Jeżeli nie, Rosja rozszerzy swoje błędne nauki po świecie, wywołując wojny i prześladowania Kościoła. Dobrzy będą męczennicy, a Ojciec Święty będzie bardzo cierpieć, wiele narodów zostanie zniszczonych'».

W Drodze Krzyżowej tego minionego stulecia postać Papieża odgrywa szczególną rolę. W obrazie uciążliwego wchodzenia na szczyt góry można z pewnością dostrzec jednocześnie odwołanie do różnych papieży, którzy poczynając od Piusa X aż do obecnego Papieża mieli udział w cierpieniach swojego stulecia i starali się iść przez nie drogą wiodącą ku krzyżowi. W wizji również Papież zostaje zabity na drodze męczenników. Czyż Ojciec Święty, kiedy po zamachu z 13 maja 1981 r. polecił przynieść sobie tekst trzeciej «tajemnicy», mógł nie rozpoznać w nim własnego przeznaczenia? Tamtego dnia znalazł się bardzo blisko granicy śmierci i sam tak wyjaśniał potem swoje ocalenie: «macierzyńska dłoń kierowała biegiem tej kuli i Papież (...) w agonii (...) zatrzymał się na progu śmierci» (13 maja 1994 r.). Fakt,

iż «macierzyńska dłoń» zmieniła bieg śmiertelności pocisku, jest tylko jeszcze jednym dowodem na to, że nie istnieje nieodwołalne przeznaczenie, że wiara i modlitwa to potężne siły, które mogą oddziaływać na historię, i że ostatecznie modlitwa okazuje się potężniejsza od pocisków, a wiara od dywizji.

Zakończenie «tajemnicy» przywodzi na myśl obrazy, które Łucja mogła widzieć w książkach do nabożeństwa, a których treść nawiązuje do odwiecznych intuicji wiary. Jest to wizja krzepiąca, w której historia pełna krwi i łez zostaje jak gdyby poddana uzdrawiającej mocy Boga. Aniołowie stojący pod ramionami krzyża gromadzą krew męczenników i «skrapiają» nią dusze, które zbliżają się do Boga. Krew Chrystusa i krew męczenników są tu ukazane razem: krew męczenników wypływa z ramion krzyża. Ich męczeństwo połączone jest więzią solidarności z męką Chrystusa, stanowi z nią jedno. Męczennicy dopełniają braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała (por. Kol 1, 24). Samo ich życie stało się Eucharystią, wpisaną w tajemnicę ziarna, które obumiera i przynosi owoc. Tertulian powiedział, że krew męczenników jest zasiewem chrześcijan. Podobnie jak ze śmierci Chrystusa, z Jego otwartego boku narodził się Kościół, tak też śmierć świadków wydaje owoce dla przyszłego życia Kościoła. Wizja z trzeciej części «tajemnicy», na początku tak wstrząsająca, kończy się zatem obrazem pełnym nadziei: żadne cierpienie nie jest daremne i właśnie Kościół cierpiący, Kościół męczenników staje się drogowskazem dla człowieka poszukującego Boga. Miłosciwe dłonie Boga przyjmują nie tylko cierpiących takich jak Łazarz, który dostał wielkiego pocieszenia i jest tajemniczym obrazem Chrystusa, który dla nas zechciał się stać ubogim Łazarzem; chodzi tu o coś więcej: z cierpienia świadków wypływa moc oczyszczająca i odnawiająca, ponieważ ponawia ono w teraźniejszości cierpienie samego Chrystusa i wnosi w obecną rzeczywistość jego zbawczą skuteczność.

Dochodzimy w ten sposób do ostatniego pytania: co oznacza «tajemnica» fatimska jako całość złożona z trzech części? Co ma nam powiedzieć? Przede wszystkim musimy stwierdzić za kardynałem

Sodano, że «wydarzenia, do których odnosi się trzecia część 'tajemnicy' fatimskiej, zdają się już należeć do przeszłości». Jeżeli były tu przedstawione konkretne wydarzenia, to należą już one do przeszłości. Kto się spodziewał sensacyjnych przepowiedni apokaliptycznych o końcu świata lub o przyszłych wydarzeniach historycznych, z pewnością dozna zawodu. Fatima nie pozwala nam zaspokoić tego rodzaju ciekawości, podobnie zresztą jak cała wiara chrześcijańska nie chce i nie może być pożywką dla naszej ciekawości. To, co pozostaje, mogliśmy dostrzec od razu na początku naszych rozważań nad zapisem «tajemnicy»: jest to zachęta do modlitwy, ukazanej jako droga do «zbawienia dusz», a zarazem wezwanie do pokuty i nawrócenia.

Chciałbym na koniec powrócić jeszcze do kluczowych słów «tajemnicy» fatimskiej, które słusznie zyskały wielki rozgłos: Moje Niepokalane Serce zwy-

cięży. Co to oznacza? Serce otwarte na Boga i oczyszczone przez kontemplację Boga jest silniejsze niż karabiny i oręż wszelkiego rodzaju. *Fiat* wypowiedziane przez Maryję, to słowo Jej serca, zmieniło bieg dziejów świata, ponieważ Ona wydała na ten świat Zbawiciela – ponieważ dzięki Jej «tak» Bóg mógł się stać człowiekiem w naszym świecie i pozostać nim na zawsze. Szatan ma moc nad tym światem, widzimy to i nieustannie tego doświadczamy; ma moc, bo nasza wolność pozwala się wciąż odwołać od Boga. Od kiedy jednak sam Bóg ma ludzkie serce i dzięki temu skierował wolność człowieka ku dobru, ku Bogu, wolność do czynienia zła nie ma już ostatniego słowa. Od tamtej pory nabiera mocy słowo: «Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat» (J 16, 33). Orędzie z Fatimy wzywa nas, byśmy zaufali tej obietnicy.



Lider...?

TAK, JESTEM LIDEREM

Teresa Krukowska-Szostak

W dniach od 21 do 23 kwietnia 2017 r. w naszym Domu Uzdrawienia Chorych w Głogowie odbyło się spotkanie z animatorami grup przewodnich CVS. Przyjechaliśmy tu z pięciu diecezji i archidiecezji (gdańskiej, wrocławskiej, zielonogórsko-gorzowskiej, poznańskiej i bydgoskiej) różnych miast, różnych stron Polski. Swoją obecnością zaszczytili nas także księża pełniący funkcję asystenta duchownego w Stowarzyszeniu: ks. Stanisław Łada, ks. Radosław Horbatowski i ks. Janusz Jastrzębski.

Spotkanie prowadziła siostra Cichych Pracowników Krzyża Angela Pettiti, przewodnicząca Międzynarodowej Konfederacji Centrum Ochootników Cierpienia (CVS), która bardzo się ucieszyła, że mogła przyjechać do Polski z Włoch, spotkać się z nami i podzielić się rzeczywistością i pracą apostołską we Włoszech. Nadmieniła, że rok 2017 jest rokiem szczególnym dla wszystkich należących do dzieła bł. Luigiego Novarese, z racji 70-lecia założenia apostolatu Centrum Ochootników Cierpienia (CVS) we Włoszech i 30-lecia w Polsce, ale ważnym wydarzeniem jest też 100 rocznica objawień Matki Bożej w Fatimie, na których to błogosławiony oparł duchowość dzieła.

Rozpoczęliśmy wspólną modlitwą Koronką do Bożego Miłosierdzia. Tłumaczem siostry Angeli był kleryk Wojtek ze wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża. Za jego trud tłumaczenia jesteśmy bardzo wdzięczni.

Zaczelismy od znaczenia słowa LIDER. Jest to słowo pochodzenia angielskiego. Oznacza tego, który



s. Angela Pettiti i br. Wojtek Grzegorek



prowadzi, kieruje grupą osób. Umiejętność przywództwa, czyli zdolność do prowadzenia i kierowania pewną grupą osób, to tzw. leadership. Jest to też zdolność i umiejętność wspierania, motywowania i aktywowania członków grupy. Lider musi umieć utworzyć grupę, której zapewni odpowiednią harmonię poprzez umiejętność bycia elastycznym w zależności od sytuacji i okoliczności. Musi posiadać wizję rozwoju własnej grupy, potrafić nią zarządzać i wzbudzać w członkach pozytywne emocje. Powinien jasno przedstawić swoje plany i wykorzystywać umiejętności płynące z grupy. Takie wzajemne wsparcie jest bardzo korzystne dla obu stron, zarówno dla lidera jak i dla członków grupy, gdyż umacnia członków grupy w przekonaniu, że dobrze wybrali na swojego przewodnika właśnie tę osobę, a w przypadku, gdy zabraknie lidera, grupa jest zdolna do dalszej pracy i nie rozpadnie się. Wyjaśniliśmy sobie także, że Animator Grupy to osoba świecka, która realizuje swoje przyrzeczenia chrzcielne i apostołskie poprzez widzenie w cierpiącym chorym człowieku naszego Zbawiciela. Taki Lider, realizując swoje duchowe przesłanie, przekazuje go swoim współbraciom w grupie. Bardzo ważnym jest, aby Lider sprawdzał czy jego grupa pojmuję, jak wielkie znaczenie ma fakt zrozumienia nadprzyrodzonych możliwości jakie niesie ze sobą cierpienie dla zbawienia. Lider tak formuje grupę, żeby zrozumieć, że „Krzyż Chrystusa nie został zamknięty w Jego męce i Zmartwychwstaniu, lecz pozostaje otwarty, aby zjednoczyć w jedną ofiarę niezliczone cierpienia całej ludzkości z celem ofiary Chrystusa” (lider wg bł. L. Novarese).

Swoje spostrzeżenia na temat osoby lidera i jego cech opieraliśmy na światowej sławy osobach, które miały swoje hasła i realizując je, doszli do tego, by ich postępowanie było wzorem dla innych.

Matka Teresa z Kalkuty powtarzała: „Nie czekaj aż pojawią się liderzy. Zrób to sam, osoba po osobie”. To oznacza, że my sami mamy brać się do pracy i razem z innymi zainteresowanymi zmieniać świat.



Steve Jobs uzmysławia nam, że najtrudniej jest robić rzeczy proste, gdyż wymagają one od twórcy ciężkiej pracy. Najważniejszym zaś spostrzeżeniem

były jego słowa, że: „Aby być zadowolonym z siebie, musisz robić coś, co uważasz za ważne. Najważniejszym sposobem jest kochać to, co się robi”. Ronald Reagan przekonywał zaś, że „Największy lider to ten, który prowadzi ludzi do robienia największych rzeczy”.

Henry Ford osiągnął sukces hasłem: „Zacząć razem to początek, trwać razem to rozwój, pracować razem to sukces” i wybudował wielką firmę samochodową. Piękne słowa o przywództwie powtarzał Nelson Mandela: „Zwycięzca jest po prostu marzycielem, który się nie poddał”. Marzenie dla chrześcijanina to nie bujanie w obłokach, ale życie według ideału i wcielania tego w życie. Robin Willims twierdził: „Nic nie jest trudne dla tych, którym się chce”.

Tymi słowami można wytłumaczyć ewangeliczną siłę woli, która kierowała Jezusem i pozwoliła Mu zrealizować wolę Ojca – oddać życie za ludzi, by ich zbawić, bo tak kochał Ojca i ludzi. Najważniejszą cechą, którą wiąże tych wszystkich ludzi, to wytrwałość w realizacji marzeń, bo cel dodaje wartości naszemu życiu.

Daniel Goleman zwraca uwagę także na harmonijność, która powinna panować w grupie i że lider powinien o nią zabiegać. Harmonia to wzbudzanie pozytywnych uczuć w członkach grupy. Powinniśmy także umieć odczuwać trudności drugiego człowieka w sobie samym i pomagać w zmniejszaniu jego trudności. Tak właśnie działał Jezus, który pomagał cierpiącym. Z tego właśnie wewnętrznego poruszenia uzdrawiał, tak jak mu Ojciec przekazał. Tak postępuje dyrygent orkiestry, który musi stwarzać poczucie wartości każdego muzyka, aby utwór wykonany był po mistrzowsku. Brak harmonii powoduje negatywne reakcje i smutek.

Spotkanie z osobą obolałą jest wezwaniem do tego, aby zmienić jej sytuację, bo tak działał Pan Jezus. My też jesteśmy wezwani do czynienia dobra cierpiącym. Jezus przyszedł na świat po to, aby zmienić w nas sens cierpienia i sposób jego przeżywania. Tworzenie harmonii, wzbudzanie pozytywnego sposobu cierpienia ma upewnić chorą osobę, że jej cierpienie nie jest obojętne, lecz może przynieść owoce, bo jest narzędziem do zbawienia. Jan



Paweł II mówił: „Uczyńcie z Waszego cierpienia pozytywne dobro”.

Żołtyciel naszego stowarzyszenia, bł. Luigi Novarese wyjaśniał: „Przeszkody są po to, by zostały pokonane, a nie po to, by pokonały nas”. Nauczał, że

„Lider rozwija w innych poczucie odpowiedzialności i wspiera”, bo „Tak jak żołnierz nie walczy tylko dla siebie, ale dla całego narodu, tak również my chorzy, w służbie Najświętszej Maryi Panny walczymy nie tylko dla nas samych, ale dla całej ludzkości. Nasz trud przyniesie owoce w wieczności, w Raju. I będziemy mogli się dzielić nimi z innymi”.



Przez cały czas szkolenia byliśmy otuleni modlitwą. Czynnie uczestniczyliśmy w różańcu, porannych modlitwach i codziennej Eucharystii, która tak wiele dawała naszym sercom i była wielką ucztą dla duszy.

To spotkanie to także odnowienie i nawiązanie nowych znajomości z liderami z innych diecezji. Bardzo cenna była praca i dzielenie się w małych grupach. Wymiana doświadczeń wiele daje, ubogaca nasze serca i otwiera nas na problemy naszych przyjaciół. Każde takie spotkanie to miód na nasze serca, tak spragnione naszych wspólnotowych przyjaźni, które nie są codzienne. Dziękuję wszystkim, których mogłam po tak długim czasie zobaczyć. Jestem także szczęśliwa z powodu nowych znajomości. Do zobaczenia w Częstochowie.



Animator Grupy Lider

- jest radosnym siewcą słowa Bożego, nieustrudzonym pracownikiem i realizatorem „woli Ojca” tak, jak czynił to Jezus Chrystus;
- jest narzędziem podatnym na działanie Ducha Świętego;
- jest osobą o otwartym sercu, pragnącą doprowadzić ludzi do spotkania z Niepokalaną i poprzez Nią doprowadzić ich do Jezusa;
- jest apostołem świadomym własnych obowiązków wobec Kościoła;
- potrafi rozwinąć w innych poczucie odpowiedzialności za drugiego człowieka i ich w tym wspiera;
- nie jest właścicielem daru charyzmatycznego ale narzędziem, którym posługuje się Duch Święty, by upodobnić nas do Niepokalanej;
- jest zobowiązany, aby udowadniać, że cierpienie ma sens i zbawczą moc.

Maryjne rekolekcje

Grażyna Klimczak (CVS Bydgoszcz)

Tegoroczne rekolekcje przygotował i prowadził Pallotyn ks. Tomasz Borowski. Bardzo ciekawie przybliżał nam temat „Objawienia Matki Bożej Różańcowej w Fatimie w 1917 roku nadal nieznane i niewypełniane”. Mija 100 lat od Objawień, a nie wszyscy je znają, przez co ich nie wypełniają.

Poza najważniejszymi elementami każdego dnia: Eucharystią, konferencjami, adoracją Najświętszego Sakramentu, modlitwami i różańcem św. mieliśmy możliwość relaksu w Grocie Solnej, czas na odpoczynek i dzielenie się doświadczeniem z pracy w Apostolacie. Ks. Radosław sprawił nam niezwykłą radość, otwierając Kolegiatę, abyśmy mogli podziwiać piękno i postępy w odnawianiu tego zabytku.

Z żalem żegnaliśmy się po zakończeniu rekolekcji. Serdecznie dziękujemy ks. Tomaszowi za trud przygotowania i głoszenia tak pięknych konferencji, a księdzu Radosławowi i Siostrze za serdeczność, życzliwość i troskę, jaką otaczają zawsze każdego przybysza.

Nasz rekolekcyjista podawał ciekawe fakty historyczne związane z wypełnieniem prośb Maryi. Dla przykładu: 25 marca 1984 r. św. Jan Paweł II w łączności z biskupami całego świata spełnił prośbę Maryi o poświęcenie Rosji i świata Jej Niepokalanemu Sercu. Już 13 maja 1984 r. w święto fatimskie, na Morzu Północnym w bazie w Siewieromorsku z nieznanego przyczyn nastąpił wybuch, który zniszczył dużą część radzieckiej broni jądrowej, osłabiając znacznie potęgę tego mocarstwa, a w kolejne święta Maryjne dokonywały się zdarzenia prowadzące do rozpadu ZSRR.

Matka Boża w każdym Objawieniu prosiła dzieci fatimskie o modlitwę różańcową. Rekolekcyjista uświadomił nam, że teraz my możemy odpowiedzieć na prośbę Maryi poprzez odmawianie różańca



fatimskiego, nabożeństwo pięciu pierwszych sobót miesiąca oraz ofiarowanie cierpienia. Ks. Tomasz w sposób jasny i przystępny przybliżył nam prośby Matki Przenajświętszej:

Różaniec – należy odmawiać codziennie, ofiarując go za nawrócenie grzeszników, a każdy dziesiątek oddzielać modlitwą: „O mój Jezu, przebacz nam nasze grzechy, zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź wszystkie dusze do nieba i dopomóż szczególnie tym, którzy najbardziej potrzebują Twojego miłosierdzia”.

Nabożeństwo pięciu pierwszych sobót miesiąca – dla wynagrodzenia za pięć rodzajów obelg i bluźnierstw wypowiedzianych przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi: bluźnierstwa przeciw Niepokalanemu Poczęciu; przeciwko Jej Dziewictwu; przeciw Bożemu Macierzyństwu, kiedy uznaje się Ją wyłącznie jako Matkę człowieka; bluźnierstwa tych, którzy starają się otworzyć zaszczepić w sercach dzieci obojętność, wzdargę, a nawet nienawiść do Niepokalanej Matki; bluźnierstwa tych, którzy urągają Jej bezpośrednio w Jej świętych wizerunkach. Aby uczynić

MY CVS

zadość temu nabożeństwu, należy w pierwszą sobotę miesiąca spełnić cztery warunki, pamiętając przy każdym o wzbudzeniu intencji wynagradzającej – zadośćuczynienia za zniewagi wobec Niepokalanego Serca Maryi: spowiedź w pierwszą sobotę miesiąca lub wcześniej, aby być w stanie łaski; komunia św.; różaniec (jedna część); piętnastominutowe rozmyślanie nad tajemnicami różańcowymi.

Ofiarowanie cierpienia – ten ważny temat pojawia się często w rekolekcjach. Cierpienie nigdy nie pochodzi od Pana Boga, który jest Miłością. Cierpienie – jako konsekwencja grzechu własnego czy cudzego – nie będzie zmarnowane, jeżeli ofiarujemy je Panu Bogu za nawrócenie biednych grzeszników.

Anna Niekochańska-Nowicka (CVS Leszno)

11 lutego, w dniu Najświętszej Maryi Panny z Lourdes i Dniu Chorych, księża Tomasz Borowski, Radosław Horbatowski i o. Jan Steliga zatroszczyli się o nas, abyśmy mogli skorzystać z sakramentu pojednania, a podczas Mszy św. z sakramentu namaszczenia chorych. Nastrój modlitewnego skupienia, serdeczność, troska o ducha i ciało towarzyszyły nam od świtu aż do późnego wieczora. To sprawiło, że serca nasze otwierały się na przyjęcie tego wszystkiego, co przygotował dla nas Pan. Zapragnęliśmy żyć objawieniami z Fatimy, które są przesłaniem nadziei, o czym świadczą słowa Maryi: „Na koniec moje Niepokalane Serce zatriumfuje”. Teraz do nas należy:

– Modlić się, modlić się wiele, czynić ofiary za grzeszników, aby nie szli na potępienie.

– Podejmować czyny pokutne za grzeszników.

– Podejmować różne formy zadośćuczynienia (np. jałmużna, ofiarowanie modlitwy, cierpienia, trudności dnia codziennego).

– Codziennie odmawiać różaniec jako zadośćuczynienie za grzechy, którymi jest Bóg obrażany, także w intencji nawrócenia grzeszników.

– Być świadectwem życia nabożeństwem do Niepokalanego Serca Maryi.



Maryja zapewnia, że ci, którzy będą żyć nabożeństwem do Niepokalanego Serca Maryi, będą prawdziwie nawróceni i poświęceni Bogu, ci stanowią nowe pokolenie, które zwycięży zło (siostra Łucja).

Każdego ranka ofiarujemy Bogu cały dzień, mówiąc: O Jezu, ofiaruję Ci ten dzień z miłości do Ciebie za nawrócenie grzeszników i jako zadośćuczynienie za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi.

70 lat CVS we Włoszech



Audycja z Piusem XII



Audycja z Pawłem VI



Jubileusz z Janem Pawłem II

17 maja 1947 roku prał. Luigi Novarese wraz z s. Elwirą Myriam Psorullą założyli stowarzyszenie, którego celem miało być całościowe dowartościowanie osoby cierpiącej – aby potrafiła ona odkryć w sobie godność dziecka Bożego i nieść innym chorym radosną nowinę o zbawieniu. W tamtych czasach osoba doświadczająca jakiegokolwiek niepełnosprawności była skazana na izolację, stając się niewygodnym marginesem społeczeństwa i rodziny. Działalność bł. Luigiego była rewolucyjna pod każdym względem. Nie tylko przywracała chorym ich miejsce w społeczeństwie, ale otwierała też im bramy parafii, dawała formację i czyniła apostołami.

Duchowość tego szczególnego apostołatu prał. Novarese oparł na duchowości maryjnej. Wynikało to z jego osobistego doświadczenia – w czasie własnej choroby to właśnie nie w Sercu Maryi doświadczał pocieszenia i nabierał odwagi. Duchowość tę pogłębiły objawienia w Lourdes i w Fatimie. Przejęty prośbami Niepokalanej, uznał, że to właśnie chorzy, cierpiący, niepełnosprawni są dziś „dziećmi” Maryi i to oni w pierwszym rzędzie powinni przejąć się Jej apelem i spełniać Jej prośby o modlitwę i pokutę.

Działalność apostołska od początku zyskała poparcie papieży, co najlepiej widać podczas świętowania kolejnych jubileuszy.

30 lat CVS w Polsce

Polska historia CVS zaczęła się jeszcze wcześniej – była bowiem w myślach i w sercu prał. Novarese, zanim odwiedził nasz kraj. Widział on w naszym kraju ważną bramę na Wschód – szansę nowej ewangelizacji. Znał naszą historię, bardzo cenił naszą Jasno-górszką Królową, jako jeden z pierwszych zachwycił się orędziem św. Faustyny o Miłosierdziu Bożym.

Nasz jubileusz liczymy od roku 1987, kiedy to grupa chorych i niepełnosprawnych wyruszyła z Głogowa na rekolekcje do Re. Grunt pod ten wyjazd przygotował ks. prał. Ryszard Dobrołowicz, który w 1986 r., podczas święceń biskupich bpa Józefa Michalika zaprosił Cichych Pracowników Krzyża do osiedlenia się w Głogowie. Pierwsza grupa polsko-włoskich apostołów przyjechała tu jednak dopiero w roku 1997. A zatem, podobnie jak we Włoszech – zanim przyjechali Cisi Pracownicy Krzyża, już działało Centrum Ochotników Cierpienia.

Przełomem tej historii było otwarcie Domu „Uzdrowienie Chorych” im. Jana Pawła II – 16 czerwca 2003 r. Patronat polskiego papieża nie jest tu przypadkiem – nie raz wyrażał on poparcie dla działalności bł. Luigiego i nie raz mówił też o pragnieniu, aby wspólnoty te zostały przeszczepione do Polski. Dzisiaj apostołat CVS obecny jest już w 12 diecezjach.



s. Elvira Myriam Psorulla pokazuje Janowi Pawłowi II makietę głogowskiego domu



Otwarcie Domu w 2003 r.



Z dna bagna w ramiona BOGA

Historia człowieka, który po wielu latach trwania w alkoholizmie i staczania się na dno, ponownie odnalazł Boga, który pomógł mu wydostać się z sideł uzależnienia.

Urodziłem się we wspaniałej rodzinie katolickiej, jako chłopiec byłem także ministrantem. Uczniem w szkole podstawowej byłem przeciętnym, ale uczyłem się gry na gitarze i lubiłem malować. Po ukoń-

czeniu podstawówki podjąłem naukę w Liceum Ogólnokształcącym i tam założyłem zespół muzyczny. Na próbach zaczął pojawiać się alkohol i papierosy. W drugiej klasie musiałem zrezygnować z nauki,

bo ubliżyłem pani od języka angielskiego. Rozpocząłem naukę w Zasadniczej Szkole Zawodowej dla pracujących. Uczyłem się w zawodzie fryzjer. Mój zespół muzyczny prosperował bardzo dobrze, graliśmy na zabawach i weselach. Zarabialiśmy na graniu ładne pieniądze.

Gdy miałem 17 lat, poznałem dziewczynę dwa lata starszą ode mnie. Bardzo zakochaliśmy się w sobie. Moi rodzice byli bardzo przeciwni tej znajomości, bo ona paliła papierosy i lubiła wino. Postawiliśmy na swoim i zrobiliśmy wpadkę. W wieku 18 lat byłem żonaty i mieliśmy córeczkę. W krótkim czasie dostaliśmy mieszkanie zastępcze od Urzędu Miasta, byliśmy na dorobku, gdy żona oświadczyła mi, że jest w ciąży. Finansowo byliśmy w kiepskim położeniu i podjęliśmy decyzję o aborcji. Były to czasy, gdy aborcja była legalna i można było się wypowiadać z tego grzechu. Do dzisiejszego dnia mam wyrzuty sumienia, że przyczyniłem się do tej aborcji. Cztery lata po urodzeniu się naszej córki urodził się nam syn. Moja mama nie była chętna, aby pomagać nam w wychowywaniu dzieci i powiedziała „mi nikt nie chował dzieci, to ja też nie mam zamiaru opiekować się waszymi dziećmi”.

Ja i żona pracowaliśmy i do pomocy nad dziećmi najęliśmy starszą panią, która była wyznania Świadków Jahwe. Co prawda zapowiedziałem jej, że jesteśmy katolikami i nie życzymy sobie, aby nas pouczała. Niestety od czasu do czasu musiała coś wtrącić, przynieść jakąś strażnicę, a pewnego dnia przyniosła zdjęcie, które było podzielone na pół. W górnej części Chrystus jechał na osiołku, a w dolnej papież, który jechał swoim automobilem i stał w pięknych szatach z wyciągniętymi rękami, a od pierścienia bił ostry blask. Pod Chrystusem był podpis król, a pod Ojcem św. – sługa. Wtedy kiedy już dobrze sobie popijałem, wziąłem sobie to do serca i przestałem chodzić do kościoła.

Na imprezach, na których grałem, było dużo alkoholu, zabierałem go także do domu. Było fajnie, razem z żoną popijaliśmy sobie wieczorami,

nawet w łóżku po wypiciu było jakoś lepiej. Niestety moja zazdrosna żona zabroniła mi grania po weselach i pieniądze się skończyły. Początkowo kupowaliśmy sobie na wieczór dobre słodkie wino. Z biegiem czasu okazało się, że jedno wino to za mało i trzeba było kupić dwa, a potem trzy. Coraz bardziej brakowało nam pieniędzy na to wino i przerwaliśmy się na tańsze, tak zwane „duże W”. Było tak, że wino było o wiele tańsze, a efekt był ten sam, tylko nie było tego smaku. Coraz częściej kupowaliśmy wino. Doszło do tego, że trzeba było pić prawie codziennie.

W krótkim czasie podjąłem pracę w Zakładach Spirytusowych. Było super – w pracy mogłem sobie wypić, ale do domu też na różne sposoby przemyciłem. Kiedyś w pracy byłem polany spirytusem i poszedłem zapalić papierosa – no i stało się – byłem żywą pochodnią. Miałem poparzoną całą rękę i cały bok. Leżałem w szpitalu, ale koledzy pamiętali o mnie i przynosili mi alkohol do szpitala. Gdy leżałem w szpitalu, w pracy były podwyżki, ale ja nie dostałem, bo wypadek był pod wpływem alkoholu. Zwolniłem się z Zakładów Spirytusowych, ale pracując w tych zakładach, nauczyłem się pić za darmo i doskonale poznałem produkcję. Zacząłem więc w domu pędzić bimber. Technologię miałem tak opracowaną, że nawet jak miałem trzykrotnie przeprowadzaną rewizję policji, to i tak nikt nie wykrył, że w domu jest produkcja spirytusu.

Przez moje pijaństwo zmieniałem zakłady pracy jak rękawiczki. Trzy razy miałem zwolnienie dyscyplinarne, ale najczęściej mówiono mi wprost: zwolnij się sam albo my ciebie zwolnimy. Jedynym takim zakładem, który zatrudniał po zwolnieniu dyscyplinarnym, były Zakłady Stolarskie. Zatrudniłem się tam do pracy w transporcie. To dopiero było pijaństwo... Ci pracownicy nie pili nic oprócz denaturatu. W krótkim czasie ja także zacząłem pić denaturat. W domu skończyły się te czasy, że piliśmy sobie wieczorkiem wino – znalazłem inne towarzystwo do picia. Było coraz mniej pieniędzy, a coraz więcej

kłótni. Po jednej z takich kłótni, kiedy musiała interweniować policja, córka powiedziała nam: „rozumiećcie się, bo to jest nie do zniesienia”. I tak też się stało – rozstaliśmy się.

Zwolniłem się z Zakładów Stolarskich i zatrudniłem się w Zakładach Mięsnych. Początkowo wóczyłem się po melinach, spałem po piwnicach, na strychach, w wagonach. Ale udało mi się – poznałem kobietę, która była wdową, ale też lubiła wypić i miała dwoje dzieci. Wprowadziłem się do niej. W tych zakładach mięsnych za pijaństwo przenosili mnie na coraz to gorsze stanowiska pracy. Ostatnim takim działem była jelićniarnia, tu czułem się dobrze, bo wiedziałem, że z tego działu, gdzie czyści się jelićta z odchodów, już nikt mnie nie zwolni. Piłem tak, że bałem się przechodzić na drugą stronę ulicy, nie mogłem spać, ręce mi się trzęsły jak osice na wietrze. Często nie mogłem iść do pracy, bo po takim przepiciu nie mogłem wstać i iść pracować. Renta mojej partnerki i moja bardzo mała pensja były przepijane, a dzieci do szkoły kupowały sobie zeszyty, książki i przybory szkolne za butelki po alkoholu, o które prawie się biły. Żywność serwowali im babcia. Ta gehenna trwała cały rok. Nie mogłem iść do pracy.

Poszedłem więc do terapeuty, który wystawił mi kartkę, że zgłosiłem się na terapię i miałem usprawiedliwiony dzień pracy, ale były to dni niepłatne i miałem zarobki o połowę niższe od moich kolegów z pracy. Pewnego dnia terapeuta zaproponował mi, abym pojechał do Stanomina na leczenie odwykowe i rozpoczął życie od nowa. Zgodziłem się na ten wyjazd, uświadomiłem sobie, że albo się zapiję, bo już nie chciałem żyć, albo pojedę do tego Stanomina i stanę z powrotem na nogi. Miałem przecież średnie wykształcenie, skończyłem liceum. Miałem wtedy 37 lat. Pojechałem, ale aby tam pojechać, zabrałem dzieciom butelki, bo nie miałem na bilet.

Jakie było moje zdziwienie, gdy na ścianach odwykówki zobaczyłem wielkie napisy. Była tam modlitwa o pogodę ducha, którą modlił się Marek Aureliusz. Na innej ścianie kroki do zbawienia Anonimowych Alkoholików, gdzie III krok mówi: „Postanowiliśmy powierzyć nasze życie opiece Boga”. Na następnej ścianie tekst *Desideraty*, która została zna-

lezona w starym kościele w Belimor w 1692 r. Końcówka modlitwy to „Jesteś dzieckiem wszechświata i nie mniej niż gwiazdy i drzewa, masz prawo być tutaj i czy to jest dla ciebie jasne czy nie, nie wątp, czy wszechświat jest taki, jaki być powinien. Tak więc bądź w pokoju z Bogiem, cokolwiek myślisz o jego istnieniu i czymkolwiek się zajmujesz”. Tam na odwyku otworzyli mi oczy, pokazali mi: jak wyglądały moje uczucia, gdy piłem, a co czuły moje dzieci. Zacząłem myśleć na trzeźwo, jak żyją moi koledzy na trzeźwo, a jak wyglądają ci, co piją i jak wyglądają ich rodziny. Odszedłem przecież daleko od mojego Boga. Nie bałem się Boga, rodziców, żony, konkubiny, dzieci, pracodawców i policji. Miałem kilka razy kolegium i zabrane prawo jazdy. Jak mówi psycholog Wolles, stałem się Bogiem, a taki Bóg to Bóg, który sra (za przeproszeniem). W każdy czwartek mieliśmy Mszę św. Przyjeżdżał ksiądz i siostry zakonne z gitarami. Tam zacząłem grać wszystkie pieśni religijne. Było cudownie.

Na każdej mszy płynęły mi łzy, bo dobrze zdawałem sobie sprawę, ile było zła we mnie i ile zła dawałem swoim najbliższym. Wspaniałą rzeczą stały się dni skupienia Ruchów Trzeźwościowych w Częstochowie. Tam, kiedy stanąłem przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Polski z Jezusem na ręce (był to czerwiec 1990 roku), widziałem w spojrzeniu Królowej Polski wszystko – radość, smutek i frasunek, a chwilami nawet złość. Doskonale zdałem sobie sprawę, że Najświętsza Matka wie o mnie wszystko. Kilka lat temu w Radiu Maryja usłyszałem pieśń „Wśród tylu dróg...”. Zawsze, gdy ją słyszę i śpiewam, to płyną mi łzy. Są to łzy dziękczynienia za moje uzdrowienie z choroby alkoholowej.

Praktycznie to jestem alkoholikiem do końca mojego życia. Ale teraz przed Matką Boską przysięgałem sobie, że zrobię wszystko, aby nie pić, aby zmienić moje życie. 16 marca będzie 27. rocznica mojego niepicia, mojej abstynencji. 1 stycznia 1995 roku zdecydowałem, że przestanę palić i też do dnia dzisiejszego nie palę. Po wyjściu z leczenia w Stanominie nie wróciłem już do mojej pierwszej żony, bo ona miała już kochanka. Moja konkubina alkoholiczka przestała także pić. Chodziliśmy razem na

mitingi AA. Razem z dwoma kolegami założyliśmy w Lesznie przy kościele św. Antoniego stowarzyszenie Ruch Trzeźwości, który 25 grudnia 2016 roku obchodził 25 lat istnienia.

Kilka lat po moim wyjściu z odwyku zmarła moja pierwsza żona. Do końca nie przestała pić. Zachorowała na marskość trzustki, wątroby, a potem najprawdopodobniej od leków i alkoholu przeszła niewydolność nerek. Pierwszego razu po jednym z wybudzeń ze śpiączki wątrobowej, gdy lekarz powiedział jej: „dla Pani już nie ma alkoholu”, odpowiedziała: „a co to jest Pana życie?”. Była tak bezsilna wobec alkoholu, że wołała umierać. W krótkim czasie po jej śmierci zmarł także jej partner.

Z moją konkubiną żyliśmy w trzeźwości przez pięć lat. W tym czasie otworzyliśmy własną działalność gospodarczą. No cóż, po tych pięciu latach moja partnerka zaczęła brać leki uspokajające i zaczęła popijać. Pojechała na leczenie psychiatryczne i tam poznała przyjaciela, też alkoholika, ale pijącego i postanowiła odejść do niego. Mi pozostały jej dzieci, które do dzisiaj są moimi, kocham je jak swoje.

Wszystkie moje dzieci przeprosiłem za moje czyny w czasie, gdy piłem i otrzymałem wybaczenie. Dzieci moje chodziły także na spotkania AA i tam doświadczyły, jaka to jest ciężka choroba i jak ciężko się z niej wychodzi. Z mieszkania konkubiny wyprowadziłem się, ale razem ze mną wyprowadziła się jej córka. Mieszkaliśmy razem w małym wynajętym mieszkaniu. Ukończyła ogólniak, ukończyła także studia pedagogiczne.

W 1998 roku poznałem panią, która była katoliczką, niepijącą, niepalącą i byłem zadowolony. W krótkim czasie zaszła w ciążę. Byłem wtedy zdruzgotany, bo miałem dorosłe dzieci, ale ze względu na to, że byłem wdowcem, postanowiłem ożenić się z nią i w grudniu 1998 roku wzięliśmy ślub kościelny. 25 czerwca 1999 roku, akurat w datę moich urodzin, urodziła nam się córka. Małżeństwo nasze nie trwało jednak długo, nie było między nami nigdy kłótni, ale też nie było między nami tak zwanej iskry. Nie

ŚWIADECTWO



wiem dlaczego, ale żyliśmy obok siebie. Po dwóch latach mieliśmy rozwód za obustronną zgodą.

Życie moje stało się jakimś wielkim obciążeniem dla mnie. W 2001 roku zmarł mój ojciec, wcześniej zmarła moja matka, która bardzo modliła się o moją trzeźwość, zmarła moja żona, urodziny córeczki, prowadzenie firmy... i psychika moja nie wytrzymała. Pojechałem na leczenie psychiatryczne do Wonieścia i tam poznałem kobietę, z którą mam dwóch synów – jeden ma 14 lat, a drugi 13. Po szesnastu latach pożycia postanowiliśmy zawrzeć związek małżeński, niestety był to tylko kontrakt w Urzędzie Stanu Cywilnego.



*Przechodź spokojnie przez hałas i pośpiech
i pamiętaj, jaki spokój można znaleźć w ciszy.*

*O ile to możliwe, bez wyrzekania się siebie
bądź na dobrej stopie ze wszystkimi.
Wypowiadaj swoją prawdę jasno i spokojnie,
wysłuchaj innych, nawet tępych
i nieświadomych,
oni też mają swoją opowieść.
Unikaj głośnych i napastliwych –
są udręką ducha.
Porównując się z innymi,
możesz stać się próżny i zgorzkniały,
bowiem zawsze znajdziesz lepszych i gorszych
od siebie.*

*Niech twoje osiągnięcia zarówno jak plany
będą dla Ciebie źródłem radości.
Wykonaj swą pracę z sercem –
jakkolwiek byłaby skromna, ją jedynie posiadasz
w zmiennych kolejach losu.
Bądź ostrożny w interesach,
na świecie bowiem pełno oszustwa.
Niech Ci to jednak nie zasłoni
prawdziwej cnoty;
wielu ludzi dąży do wzniosłych ideałów
i wszędzie życie pełne jest heroizmu.*

*Bądź sobą, zwłaszcza nie udawaj uczucia.
Ani też nie podchodź cynicznie do miłości,
albowiem wobec oschłości i rozczarowań
ona jest wieczna jak trawa.
Przyjmij spokojnie co Ci lata doradzają,
z wdziękiem wyrzekając się spraw młodości.*

Max Ehrmann, Dezyderata (fragment)

W 2006 roku zostałem zaproszony do Fundacji Odzew na spotkanie Centrum Ochootników Cierpienia. Byłem tam z gitarą i szefowa fundacji poprosiła, abym przychodził tam na comiesięczne spotkania. Nie wiem dlaczego, ale te spotkania w Fundacji Odzew zostały odwołane. Zostałem wtedy zaproszony na spotkania COC do kościoła św. Antoniego. Prowadzi je wspinała animatorka Ania, toteż tam zakotwiczylem do dnia dzisiejszego. Staram się jak mogę, aby nie być biernym na tych spotkaniach i cały czas myślę, komu można pomóc w chorobie. Jeździmy do Domu Opieki w Psarskim, przychodzi my także do Domu Opieki w Lesznie.

Otworzyliśmy grupę COC we Wrześciu. To wszystko dzięki tej wspinałej animatorce, która nigdy nie odmówiła jakiegokolwiek wyjazdu na spotkania. Nie chcę pisać wszystkiego, co robię, ale wiem na pewno – kocham wszystkich ludzi, a w szczególności chorych. Staram się przekazać, aby swoją chorobą mogli nieść miłość tym, którzy wciąż jeszcze cierpią. Staram się jeździć do Głogowa na rekolekcję, aby ładować swoje akumulatory do dalszego działania.

Wiem, co to znaczy być menelem, pijącą świnią i dlatego bardzo pragnę pomagać tym, którzy wciąż jeszcze cierpią. Proszę wszystkich, którzy czytają te słowa, jeśli widziecie takiego pijusa, menela to powiedzcie mu, że jeszcze nie jest za późno, że jeszcze może zmienić swoje życie. Menel nie posłucha nikogo ze swojej rodziny, ale jeśli obcy zwróci mu uwagę, to zacznie się zastanawiać. Pracuję w Leszczyńskim Monarze jako terapeuta osób uzależnionych i ich rodzin. Obsługuję także w każdy czwartek od godziny 13.00 do 14.30 telefon zaufania. Jeśli ktoś ma problem z alkoholem lub alkoholikiem, niech zadzwoni: 667-216-108. Chcę jeszcze dodać, że tu, w Centrum Ochootników Cierpienia, czuję się najlepiej, jak tylko można się czuć. Pan Bóg wiedział, co robi. Musiałem doświadczyć wszystkiego, abym teraz mógł nieść postanie innym.

Kocham was wszystkich
Tomek

Fenomeny naszej wiary Objawienia, uzdrowienia, charyzmatycy

*Ks. Paweł Gabara
Izabela Rutkowska*

Czym są sanktuaria? Dlaczego Kościół ustanawia takie miejsca?

Stulecie prywatnych objawień w Fatimie oraz 50-lecie koronacji obrazu Matki Boskiej w Licheniu są dobrą okazją do przypomnienia sobie znaczenia miejsc świętych w rozwoju duchowego życia człowieka. Świątynie, które Kościół obdarzył tytułem sanktuariów, są zazwyczaj miejscami, w których wydarzyły się i wydarzają rzeczy szczególne lub miejscami dedykowanymi Trójcy Przenajświętszej, Chrystusowi Panu, Najświętszej Dziewicy Maryi, aniołom, świętym, do których pielgrzymują wierni z powodu szczególnej pobożności. Dlatego w różnych miejscach świata mamy sanktuaria poświęcone Jezusowi Chrystowi: Sanktuarium Krwi Chrystusa, Chrystusa Cierpiącego, Relikwii Drzewa Świętego, Bożego Miłosierdzia; Matce Bożej: Sanktuarium MB Częstochowskiej, M.B. Licheńskiej; oraz wielu świętym:

św. Józefowi, św. Maksymilianowi Marii Kolbemu, św. Janowi Pawłowi II, św. Antoniemu...

Zazwyczaj miejsca te związane są z kultem obrazu, figury czy też relikwii lub też z prywatnymi objawieniami, które zostały oficjalnie uznane przez Kościół, choć nie należą do depozytu wiary. Oznacza to, że ich celem nie jest uzupełnienie Objawienia Chrystusa, lecz pomoc nam w pełniejszym jego przeżywaniu. Właśnie z tzw. „prywatnymi objawieniami” związany jest kult i pobożność ludowa związana z Objawieniami Najświętszej Maryi Panny w Fatimie.

Jakie jest znaczenie sanktuarium w Fatimie?

Od maja do października 1917 r. każdego 13. dnia miesiąca (poza sierpniem), ok. południa, Najświętsza Maryja Panna objawiała się trzem wizjonerom: Łucji de Jesus, Franciszkowi i Hiacyncie Marto, którzy mieli



Różańcową” i poprosiła, aby odmawiali „w dalszym ciągu codziennie różaniec”. W kontekście ostatniego objawienia można powiedzieć, że Sanktuarium w Fatimie powstało z woli Matki Bożej.

13 października 1930 roku Kościół oficjalnie ogłosił, że objawienia w Fatimie są zgodne z nauką Kościoła i zatwierdził kult Matki Bożej Fatimskiej, a 8 grudnia 1942 roku papież Pius XII poświęcił świat Niepokalanemu Sercu Maryi.

kolejno po dziesięć, dziewięć i siedem lat. W tym roku obchodzimy 100-lecie tych wydarzeń, wciąż ważnych dla Kościoła i Świata. Podczas tych sześciu spotkań z dziećmi Matka Boża prosiła o modlitwę różańcową oraz ofiarę w intencji nawrócenia i pokoju na świecie. Należy zaznaczyć, że objawienia dokonywały się w czasie trwającej I wojny światowej, która pochłonięła miliony ofiar ludzkich i którą nazywano „Wielką Wojną”, ponieważ przytęczyło się do niej bardzo wiele krajów i toczyła się ona nie tylko w Europie.

Już podczas pierwszego spotkania z widzącymi Matka Boża prosiła ich o codzienną modlitwę różańcową w intencji pokoju na świecie i zakończenia wojny. Podczas drugiego spotkania Matka Boża mówiła do dzieci o tym, że Jezus Chrystus chce „ustanowić na świecie nabożeństwo do mego Niepokalanego Serca. Tym, którzy je przyjmą, obiecuję zbawienie. Dusze te będą tak drogie Bogu, jak kwiaty, którymi ozdabiam Jego tron” (13 czerwca 1917 r.). Podczas kolejnych spotkań ponowiła wezwanie do modlitwy i podejmowania wyrzeczeń w intencji grzeszników, ponieważ jak powiedziała „wiele dusz idzie do piekła, bo nie mają nikogo, kto by się za nie ofiarował i modlił” (13 sierpnia 1917 r.). Podczas ostatniego objawienia Matka Boża poprosiła dzieci, aby w miejscu objawień wybudowano kaplicę oraz ujawniła im swoje imię: „Jestem Matką Boską

Czy modlitwy zanoszone przez wstawiennictwo Maryi tam są bardziej wysłuchiwane niż te zanoszone we własnej parafii?

Sanktuaria, podobnie jak inne kościoły, są miejscem zamieszkiwania Boga wśród ludzi, dlatego jak wierzymy, w każdym z tych miejsc Bóg wysłuchuje naszych modlitewnych wołań. Jednakże skuteczność ich wysłuchania zależy od woli Boga. Zauważmy, że podczas objawień Łucja, która jako jedyna miała możliwość rozmowy z Maryją, wielokrotnie prosiła Ją o uzdrowienie dla chorych. Maryja na tę prośbę odpowiada: „Jednych uzdrowię, innych nie. Trzeba, aby się poprawili i prosili o przebaczenie swoich grzechów. I ze smutnym wyrazem twarzy dodała: Niech nie obrażają więcej Boga naszego Pana, który już i tak jest bardzo obrażany” (13.10.1917 r.). Czyli wysłuchiwanie naszych prośb i modlitw uzależnione jest od woli Boga. Z tym że, jak naucza Kościół, są takie miejsca, w których nasza wiara wzrasta poprzez nabożeństwa, głoszone słowo Boże, świadectwo wiernych oraz częste znaki miłosierdzia Boga, które są tam obecne.

Coraz częściej słyszymy o tzw. Mszach z uzdrowieniem. Czym są takie Msze – czymś więcej od innej Mszy?

Podczas celebracji każdej liturgii Mszy św. obecny rzeczywiście i substancjonalnie (pod postacią chleba i wina) Chrystus, przychodząc do nas, dotyka nas, uświęca i uzdrawia. W Katechizmie Kościoła Katolickiego (1421) czytamy, że „Pan Jezus lekarz naszych dusz i ciał [...] chciał, by Kościół mocą Ducha Świętego kontynuował Jego dzieło uzdrawiania i zbawienia”, zaznaczając jednocześnie, że jest to „cel dwóch sakramentów uzdrawiania: sakramentu pokuty i namaszczenia chorych”. Warto zauważyć, że w tej wypowiedzi Magisterium Kościoła nic nie mówi o sakramencie Eucharystii, choć tradycja liturgiczna przewiduje sprawowanie Mszy św. w czasie której udziela się sakramentu namaszczenia chorych. Dlatego w sensie ścisłym o takiej liturgii możemy powiedzieć, że jest to Msza św. z modlitwą o uzdrowienie.

Jak rozumiem, w pytaniu tym raczej chodzi o Mszę św. w czasie której jedna osoba lub grupa osób prowadzi tzw. charyzmatyczną modlitwę z prośbą o uzdrowienie. Nie spotkałem się z dokumentem kościelnym, który wprost podejmowałby zagadnienie modlitwy o uzdrowienie w połączeniu z Mszą świętą, choć liturgie te spotykają się z wielkim uznaniem wiernych. W *Instrukcji na temat modlitwy w celu osiągnięcia uzdrowienia pochodzącego od Boga* Kongregacji Nauki Wiary przestrzega się jednak duchownych przed pomieszczeniem modlitw liturgicznych związanych z obrzędem sakramentu z modlitwami pozaliturgicznymi, do których należą modlitwy charyzmatyczne. Jednakże w dokumencie tym nie zabrania się łączenia tych form, co oznacza, że sprawowanie Mszy świętej, w czasie której znosi się modlitwę o uzdrowienie, jest dopuszczalne.

W historii Kościoła nie brakowało tzw. „świętych cudotwórców”, którzy dokonywali uzdrowień niewytłumaczalnych w logiczny sposób. Należy pod-



kreślić, że „charyzmat uzdrawiania” nie jest przypisany szczególnej, określonej grupie wiernych (apostołom, prorokom lub innym), lecz jak mówi św. Paweł: „Wszystko zaś sprawia jeden i ten sam Duch, udzielając każdemu tak, jak chce” (1 Kor 12, 11). Zatem przypisywanie charyzmatu uzdrawiania prowadzącemu modlitwę o uzdrowienie, jest niedopuszczalne. Należy, jak naucza Kościół w przywołanej Instrukcji, „zwrócić suwerennej woli Ducha Świętego, który daje pewnym osobom specjalny charyzmat uzdrawiania, aby ukazać moc łaski Zmartwychwstałego”. Jeżeli zatem Chrystus mówi do nas przez nas, to możemy powiedzieć, że w jakimś wymiarze Msza święta, podczas której Chrystus uzdrawia, uwalnia z mocy zła, jest czymś wyjątkowym, choć nie oznacza to, że nie dokonuje się to podczas każdej sprawowanej liturgii.

Kolejny fenomen naszych czasów – charyzmatyczni misjonarze w stylu ojca Johna Bashobory. Msze na stadionie. Skąd potrzeba takich rekolekcji doświadczanych w tłumie?

W każdym czasie Bóg posyła charyzmatyczne osobowości, przez które przypomina nam o pięknie

Ewangelii. Niewątpliwie należeli do nich: św. Franciszek z Asyżu, św. Ignacy z Loyoli, św. Tereska od Dzieciątka Jezusa, św. br. Albert Chmielowski, św. Matka Teresa z Kalkuty, św. Jan Paweł II, papież Benedykt XVI, czy też papież Franciszek, którego pontyfikat bez wątpienia jest swojego rodzaju błogosławionym czasem. Z pewnością do takich charyzmatycznych osobowości należy i ojciec John Bashobora.

Jednakże należy uświadomić sobie, że owi charyzmatyczni słudzy są, jak sami o sobie mówili, mówią, narzędziem w ręku Boga i że w przypadku o. Bashobory, to nie on uzdrawia, lecz Jezus Chrystus, który przez niego działa. Zresztą w wywiadzie, jaki udzielił on Polskiej Telewizji, wielokrotnie podkreśla ten fakt, że jest tylko narzędziem w rękach Pana, że głosi Jego słowo i Jemu służy. W wywiadzie tym mówi również, że został poproszony przez ludzi, by wyjaśnić im cud uzdrowienia i pomyślał, że najlepszym wyjaśnieniem tego cudu będzie „rozmowa przez sakramenty”. A przecież to w sakramentach jest obecny Jezus Chrystus i przez nie On działa. Tylko trzeba w to uwierzyć.

Coraz częściej się przekonuję, że dziś potrzebujemy świadectwa wiary tych osób, które doświadczyły spotkania z Jezusem. Tego entuzjazmu z głoszenia Jezusa, który towarzyszył rodzącemu się Kościołowi, a o którym czytamy w Dziejach Apostolskich i o którym mówi nam papież Franciszek. Nie oznacza to, że tego entuzjazmu w ogóle nie ma, ale z pewnością Kościół potrzebuje dziś na nowo zachwyty Ewangelii.

Jak rozumieć tzw. odpoczynek w Duchu? Nagle ktoś modlący się obok nas upada na posadzkę i sprawia wrażenie nieprzytomnego, w pierwszym odruchu chcemy go reanimować, a po chwili on podnosi się i sprawia wrażenie najszczęśliwszego człowieka na świecie.

W Polsce spotkamy wiele określeń pewnego fenomenu, który towarzyszy modlitwie wspólnot charyzmatycznych, a który określa się „spoczynkiem w Duchu Świętym” lub też „zaśnięciem w Duchu”. Zjawisko to jest działaniem Bożego Ducha, chociaż

może się zdarzyć, że będzie to również działanie zła, podjęte po to, by osoba nie została uwolniona, np. podczas modlitwy egzorcyzmu. Przeczytałem kiedyś wspaniałą książkę *Różne są dary łaski, lecz ten sam Duch* ks. Jana Reczka, w której autor wyjaśnia, że tzw. spoczynek w Duchu Świętym jest łaską wypływającą z modlitwy. Wielokrotnie byłem świadkiem takich wydarzeń i przyjmując je na ludzką logikę, zawsze zastanawiałem się jak to jest, że ludzie – podkreślam, podczas modlitwy – nagle upadają na ziemię i nigdy się nie ranią. Myślę, że w momencie spoczynku wola człowieka jest poddana sile, która ją przekracza, czyli Bożej łasce. Osoby doświadczające spoczynku opisują to doświadczanie, jako pełne miłości i ciepła dotknięcie Boga, przejawiające się wewnętrznym, wręcz błogim pokojem.

Należy jednak podkreślić, że sam spoczynek nie jest celem samym w sobie, lecz narzędziem działającego Boga. O tym świadczy fakt, że zdarza się on podczas liturgii z modlitwą o uzdrowienie, modlitwą wstawienniczą, przebłagalną, uwielbienia, czyli w sytuacji, kiedy wyraźnie wzywany jest Duch Święty. Stanu spoczynku w Duchu Świętym doświadczają zazwyczaj osoby, wobec których praktykowany jest modlitewny gest włożenia rąk, ale nie tylko, doświadczają go także ludzie, których błogosławi się Najświętszym Sakramentem oraz ci, którzy przyjęli Jezusa w komunii świętej.

Oczywiście, nasuwa się pytanie, jak należy reagować, jeżeli jesteśmy świadkami takiego wydarzenia? Przede wszystkim nie powinniśmy wpadać w histerię i przerywać swojej modlitwy. Z drugiej strony bądźmy pewni, że organizatorzy modlitewnego spotkania są przygotowani na to, by reagować w sytuacjach ich niepokojących.

W latach 80. XX w. doświadczaliśmy wielkiego rozwoju Odnowy w Duchu św. Nowe formy modlitwy, entuzjazm, otwarcie na dary Ducha św. Niektórzy mówili o wiośnie Kościoła, inni obwiniali tę wspólnotę o nadmierne przywiązanie do niesamowitych łask. Czy słusznie? Może taka po prostu jest natura człowieka, że potrzebuje doświadczać Boga w sposób wyjątkowy?

Określeniem „Wiosna Kościoła” nazwał Jan Paweł II odnowę Kościoła, która ma nastąpić poprzez nową ewangelizację i to przy znaczącym udziale wspólnot świeckich. Nie należy więc tego pojęcia przypisywać jedynie Odnowie w Duchu Świętym. Warto dodać, iż ruchów odnowy, wspólnot, stowarzyszeń, które dziś kształtują Kościół katolicki w Polsce, jest ok. 150. Ich rozkwit jest wielkim dobrem Soboru Watykańskiego II, który dostrzegł potrzebę głębszego i owocniejszego zaangażowania osób świeckich w życie Kościoła. Oczywiście, jest jeszcze wiele do zrobienia, jeżeli chodzi o otwartość duszpasterzy na osoby świeckie, ale ostatnie lata przekonują księży, że bez zaangażowania laikatu w kształtowanie się duszpasterstwa nasze parafie spustoszeją.

Proszę zauważyć, że jednym z ważnych zadań Kościoła po Soborze jest umiejętność odczytywania znaków czasu. Uważam, że świetnie robi to papież Franciszek, choć niekiedy poprzez swoje działania naraża się na niezrozumienie i krytykę. Myślę, że generalnie wszelkiego rodzaju nowości są przyjmowane z ostrożnością, a niekiedy i nieufnością. Tak

się również dzieje w Kościele i odnosi się to także do różnych form pobożności. W ostatnich latach bardzo popularny stał się udział w tzw. Ekstremalnej Drodze Krzyżowej. Zgodzę się z tymi, którzy krytykują nazwę tej duszpasterskiej inicjatywy, bo przecież Droga Krzyżowa Jezusa sama w sobie była czymś, co na sposób ludzki przekracza naszą wyobraźnię i zrozumienie. My wiemy, że pojęcie „ekstremalna” odnosi się do formy jej celebrowania i w tym znaczeniu jest ona jakąś nową formą przeżywania Męki Pańskiej. Pocieszające jest to, że w różnych miejscach Polski, i nie tylko Polski, uczestniczy w niej tyle tysięcy osób, ale jednocześnie trzeba podkreślić, że kolejne setki tysięcy wiernych w każdy piątek Wielkiego Postu uczestniczą w nabożeństwie w swoich parafiach. W podobny sposób spoglądam na różnego rodzaju modlitwy, formy nabożeństw, które są celebrowane w różnych wspólnotach. Jeżeli są one zatwierdzone przez Kościół, to nie należy się ich w żaden sposób obawiać. A o tym, że nasza ludzka natura potrzebuje nowych form przeżywania doświadczenia Boga, nie mam wątpliwości.



Procesja w Fatimie

CUDA w cieniu Częstochowy

Justyna Krell
Agata Karbownik



Każdy z nas choć raz odwiedził Sanktuarium Matki Boskiej Jasnogórskiej w Częstochowie. Nawet jeśli ktoś tego nie zrobił, to bez wątpienia wie, gdzie ono się znajduje. W końcu to najważniejsze miejsce kultu maryjnego w Polsce, nawiedzane przez setki osób. Jednak mało kto słyszał o miejscu, które znajduje się rzut beretem od częstochowskiego sanktuarium. Siedlec, 10 km od Częstochowy – to właśnie tu, na Przeprośnej Górcie, znajduje się Sanktuarium Ojca Pio. To cudowne miejsce. Odbywają się w nim niezwykle nabożeństwa. Tak przynajmniej mówią o nim ci, którzy tam pielgrzymują. Opowie nam o nim pani Agata Karbownik, która była tam już kilkakrotnie.

Justyna Krell: Jak dowiedziała się Pani o sanktuarium Ojca Pio?

Agata Karbownik: Z Internetu. To było dwa lata zanim odwiedziliśmy sanktuarium. Chcieliśmy pojechać wcześniej, ale niestety, mąż – praca, ja – praca.

Co skłoniło Panią do odwiedzenia tego miejsca?

Od dziesięciu lat staraliśmy się z mężem o dzieciątka. Jechaliśmy tam z modlitwą, z prośbą o potomstwo. Od lekarzy słyszeliśmy, że nigdy nie będziemy mieć dzieci. A jednak się udało.

WYWIAD

Fot. Justyna Krell

Jakie wrażenia towarzyszyły Pani pierwszej wizycie na Przeprośnej Górcie?

Pierwszy raz pojechaliśmy w listopadzie 2015 roku. Była prawie zimowa pora, błoto, deszcz ze śniegiem, a tam wszystko odbywało się na powietrzu. Kościół jest za mały, żeby pomieścić tylu wiernych. Było przewspaniale. Wtedy po raz pierwszy doświadczyłam spoczynku w Duchu Świętym, podczas modlitwy o uwolnienie od nałogu przeklinania. Od tamtej pory przestałam przeklinać, a przeklinałam dużo, praktycznie słowo w słowo. Akurat wtedy podczas tej mszy nie było w ogóle modlitwy za małżeństwa, które nie mogą doczekać się potomstwa. Przez to byłam trochę zawiedziona. Powiedziałam do męża, że pojechaliśmy po dzieciątka, a na tej mszy nie było na ten temat ani słowa. Mąż wtedy tylko powiedział mi – zobaczysz, zobaczysz Bóg kieruje wszystkich obranymi dla nas drogami. Nie nasze decyzje są ważne, lecz Jego.

Czy może Pani opowiedzieć, jak wygląda taka msza?

Sama msza wygląda tradycyjnie. Później jest korona, wystawienie najświętszego sakramentu – adoracja, zaczynają się modlitwy uwielbienia, uzdrowienia i wylania Ducha Świętego. Wszystko trwa kilka godzin. Podczas tych modlitw ludzie składają świadectwa, jeśli są gotowi, to wychodzą z tłumu dać świadectwo, np. jakich łask doświadczyli na tej mszy. Jest dużo uzdrowień, nawróceń. Najważniejsze jest uzdrowienie duszy, później dopiero ciała. Po mszy, zanim rozpoczną się pozostałe modlitwy, jest przerwa, żeby ludzie mogli coś zjeść. A przyjeżdża tam mnóstwo ludzi z całego świata, m.in. z Niemiec, Norwegii, Słowacji, Irlandii.

Czy doświadczyła Pani jakiegoś daru Ducha Świętego?

Dar śmiechu. Trudno jest go opisać. Tego śmiechu nie sposób zatrzymać. Dar łez. Oprócz nich, właś-



nie dar spoczynku, ten dar jest najpiękniejszą rzeczą, jaką przeżyłam. Nawet jeśli nie otrzyma się takiego daru, nie znaczy to, że nie jesteśmy uzdrowieni. Podczas jednego nabożeństwa ojciec ogłosił, że teraz będzie prowadzona modlitwa za kobiety, które zostaną matkami. Wtedy właśnie doświadczyłam daru śmiechu i daru łez. Wiedziałam, że będę w ciąży. Ojciec powiedział, że urodzi się chłopiec i dostanie imię Paweł. No i mamy Pawełka. Trzeba po prostu otworzyć swoje serce. To są dary Ducha Świętego. Z tym się nie igra!

Ile razy odwiedziła Pani sanktuarium?

Trzy razy byłam sama, a trzy razy wspólnie z mężem. Potem zaczęłam organizować pielgrzymki autokarowe. Gdy byłam ostatnio, dziękowaliśmy z mężem za Pawełka, a ja składałam świadectwo.

Czy poleciłaby Pani odwiedzić tego miejsca?

Gdy się tam pojedzie tylko raz, chce się wrócić kolejny i kolejny. Stamtąd człowiek wraca odmieniony. Czasem jest ciężko tam dotrzeć, jedzie się długo, później jest się zmęczonym, cała msza wraz z wszystkimi modlitwami może trwać do siedmiu godzin, ale to miejsce rekompensuje wszelkie trudy. Zachęcam, żeby każdy tam pojechał. To wspaniałe miejsce.

Internetowy wjazd dla niepełnosprawnych



Dariusz Banaś

Czy wiedzieliście o tym, że coraz więcej uwagi zwraca się na dostępność stron internetowych dla niepełnosprawnych? Otóż strony internetowe muszą być przystosowane do odbioru przez ludzi, którzy mają gorszy wzrok, dysleksję lub nawet są niewidomi! Coraz więcej miejsc w Internecie jest zainteresowanych tym, żeby ich portale były łatwiejsze w odbiorze. Ten trend pozytywnie odbija się nie tylko na ludziach chorych, ale też na zdrowych odbiorcach. Takie internetowe usprawnienia bywają również nagradzane.

Jeszcze do niedawna portale nie były tak zainteresowane ludźmi z różnymi rodzajami niepełnosprawności. Były raczej prowadzone przez właścicieli, którzy mieli dostęp do Internetu i nie myśleli głęboko nad tym tematem. Aczkolwiek nie tylko oni byli w błogiej nieświadomości – większość przeciętnych ludzi też o tym nie myślała. Przykładem jestem ja sam – nigdy nie zastanawiałem się nad tym, czy ludzie niedowidzący będą mogli swobodnie użytkować daną stronę. Aczkolwiek im więcej czasu spędzałem na czytaniu na ten temat, tym bardziej byłem zadziwiony, jak ta sytuacja jest rozwinięta i że tak wiele osób jest tym zainteresowanych.

W 2012 roku w Polsce powstało prawo nakładające na instytucje i urzędy państwowe obowiązek dostosowywania swoich stron do potrzeb ludzi niepełnosprawnych. Aby ułatwić przestrzeganie tego prawa oraz zachęcić urzędy, a także firmy komercyjne do wpro-

wadzenia koniecznych zmian, powstały różne prestiżowe konkursy oraz certyfikaty potwierdzające tę dodatkową wartość. To naprawdę dobry krok w stronę pomocy ludziom, którzy mają problemy z odczytywaniem stron. Ponadto – wprowadza dobrą konkurencję, która sprawia, że poszukuje się coraz to nowych rozwiązań technologicznych.

Powstały również różne organizacje, które stworzyły wytyczne wskazujące sposób poprawiania wyglądu stron internetowych – aby mogły być odbierane jednakowo przez wszystkich. Wytyczne te nazwane są w skrócie WCAG (Web Content Accessibility Guidelines lub po polsku wytyczne dotyczące ułatwień w dostępie do treści publikowanych w Internecie) – ich wydruk zajmuje ponad tysiąc kartek! Na szczęście, jeśli nie chce nam się w to zagłębiać, można skorzystać z 25 prostych wskazówek, które skracają tę niesamowitą liczbę do jednej strony (zobacz: www.dostepnestrony.pl).



Przykładami udogodnień dla ludzi niepełnosprawnych mogą być rzeczy, które są pozornie nieistotne, ale po zastanowieniu się głębiej nad nimi, mają sens. Np. czcionka nie może być za mała, a także nie powinna być pisana kursywą, która mocno odchodzi od ogólnego wyglądu tekstu. Powinno się unikać linków, które są niezrozumiałe dla programów odczytujących tekst z ekranu dla niewidomych, a także umieszczania plików PDF w formie skanów obrazkowych na stronach. Istotne jest nawet odpowiednie rozmieszczenie nagłówków poszczególnych stron serwisu – według ważności. Na tym oczywiście się to nie kończy, to jest jedynie wierzchołek góry lodowej.

Pokrzepiająca jest lista stron zgłoszonych do konkursu na najdostępniejszą stronę, gdyż potrafi się ona naprawdę poważnie rozciągnąć i pokazuje wielką różnorodność konkurentów – poczynawszy od instytucji państwowych do sieciowych firm, takich jak T-mobile. Widać więc, że zainteresowanie tym tematem sięga o wiele dalej niż do państwowych placówek. Dla przykładu, zwycięzcą edycji VII Konkursu na Stronę Internetową bez Barrier w kategorii Najlepszy z Najlepszych była Szybka Kolej Miejska w Warszawie za serwis www.skm.warszawa.pl.

Na zakończenie chciałbym dodać, że osobiście byłem bardzo pozytywnie zaskoczony tym, co znalazłem. Cała ta sprawa nie jest w powijakach, a praca nad udoskonalaniem wręcz wrze i nic nie wskazuje na to, aby miała się wkrótce zatrzymać.



Już w następnym numerze „Kotwicy” relacja z konferencji naukowo-szkoleniowej „Rozmowy bez mowy... o życiu, wierze i miłości”.

To, że ktoś nie umie mówić, nie oznacza, że nie rozumie, że jego poziom intelektualny jest poniżej przyjętej normy. Powodem może być choćby paraliż aparatu artykulacyjnego. Potrzeby rozmowy takich osób są takie same jak wszystkich. I choć słyszą wszystkie dźwięki, żyją w świecie ciszy komunikacyjnej.

Jak z nimi rozmawiać? Jak mówić im o Bogu? Jak je spowiadać? Jakie są znane dziś i opracowane już systemy komunikacji alternatywnej? Jak takie osoby wyrażają swój świat, jak przeżywają swoją wiarę?

Wrażliwy DOTYK SŁOWA

Wiesław Janusz Mikulski

Panie oto stągwie
które napełniłem tęsknotą
pełno wokół chorych
trędowatych sparaliżowanych ślepych
przyjdź i dotknij
uzdrów
umarłych przywróć życiu
oczyma wypełnionymi po brzegi
miłością przywróć spokój
naszym duszom
gdy stopy Twoje rosimy łzami
gdy wchodzimy na drzewa
naszych osamotnień
wypatrując Ciebie

Pewnego dnia nasza redakcja otrzymała e-mail z wierszami od pana Wiesława J. Mikulskiego. Decydując się na publikację niektórych z nich, byliśmy ciekawi, dlaczego zależy mu na publikacji akurat w „Kotwicy”. Jaką rolę pełnią w jego życiu osoby z niepełnosprawnością, osoby doświadczające cierpienia. W odpowiedzi pan Wiesław złożył piękne świadectwo:

Moja posługa wśród chorych i niepełnosprawnych w Łązniewie koło Warszawy i w Rybnej koło Krakowa to lata, gdy miałem dwadzieścia kilka lat życia.

Teraz zaś mam ich już 58. Pomagałem wówczas księżom orionistom, którzy otaczali troską, nie tylko duszpasterską, chorych i niepełnosprawnych, najbardziej potrzebujących. Pomagałem wszystkim, ale dobrze sobie przypominam chorą Anię z Warszawy, której ciężko było mówić, ale ja jakoś starałem się ją zrozumieć i z nią rozmawiać. Chyba ze dwa razy potem odwiedzałem ją w Warszawie. Była na wózku.

Ania była w Łązniewie. W Rybnej natomiast miałem szczególnie pod opieką pana Antoniego, także na wózku. Towarzyszyłem mu niemal cały dzień i pomagałem we wszystkim, w czym tylko mogłem. To nie była tylko pomoc doraźna, ale także duchowa.

Gdy mieszkałem przez dwa lata w Płocku, odwiedzałem regularnie taką miłą i inteligentną starszą panią Barbarę Gelinek, która mieszkała przy ul. Kolegiackiej. Była samotna i, jak to starsi ludzie zazwyczaj, trochę chora. Jej mąż, kiedyś jako tłumacz języka niemieckiego w czasie II wojny światowej, uratował wielu Polaków. Pani Barbara już nie żyje. Pamiętam, jak dostałem telegram o jej śmierci, gdyż prosiła za życia, aby mnie poinformowano

o terminie jej pogrzebu. W tymże Płocku opiekowałem się także panem Tadeuszem Archutowskim, który mieszkał w podwórzu, w takim budynku niewiele przypominającym budynek mieszkalny. Pasjonował się niebem, astronomią, gwiazdami, ciągle o tym mówił. Chyba kiedyś studiował jakiś czas astronomię. I mówił, jakie to wszystko jest niepojęte i wspaniałe, stworzone przez Boga. Pan Tadeusz był, delikatnie mówiąc, bardzo zaniedbany. Nosiłem na własny koszt m.in. ubrania do pralni.

Zawsze modliłem się za chorych i czynię to nadal.



Pamięci Mamy Żanety

noc rozorana jest bólem
w jej grudy wpadają
krople Twoich łez
światło szpitalnej ciszy
miesza się ze srebrem gwiazd
za oknami
pamięć obraca się jak karuzela
serce Twoje coraz bardziej zmęczone
usypia wieczność

kiedy wznoszę do Ciebie serce
niebo rośnie we mnie
gwiezdą falą
kołysze się kołysze się
noc

kiedy wznoszę do Ciebie serce
cisza wzbiera się
w morze tęsknoty
morzem tęsknoty
faluje noc ...

Żonie

Ten cichy jesienny liść
weź ode mnie i przytul
ja też tak spadnę jak liść
wichrem porwany błękitu

Ten cichy jesienny liść
który włożyłaś do Biblii
niech Ci jej miłość gra
i niech Cię w sen uskrzydli

A gdy go wyjmiesz z tych kart
nie pozwól by się skruszył
bo w nim me życie drga
– niebieski odlot duszy ...

PSALM GRZESZNIKA

Mirosław R. Kaniecki

Wołanie w noc Zmartwychwstania Pańskiego

przemień mnie przemień Panie
jeśli nie chcesz cisnąć o ziemię tak
jak Szawła na drodze do Damaszku
rozpal w moim sercu kroplę która
draży kamień
przemień mnie, Panie
przemieniaj tak jak matka dziecko
formuj jak garncarz toczy dzban

oddaję Ci wszystko co od Ciebie
dostałem własną nędzę
i serce pełne ran
do Głowy świętej wznoszę wołanie
do boku włócznią rozdartego
wkładam kamień mojego serca
jesteś
Jestem
więc mnie przemień Panie

Krzysztof Kuczkowski

Łatwiej chyba śpiewać w okresie Bożego Narodzenia niż w czasie Wielkanocnym. Znamy więcej kolęd niż pieśni wielkanocnych. W tradycji po zmartwychwstaniu nie ma odpowiednika kolędowania. Podobnie chyba poetom łatwiej pisać wiersze poświęcone narodzinom Jezusa niż mówiące o Jego zmartwychwstaniu, ale można by na pewno stworzyć ciekawą antologię poetyckich interpretacji tego, co wydarzyło się dnia trzeciego. Czy mogłoby w niej się znaleźć *Wołanie w noc Zmartwychwstania Pańskiego* Krzysztofa Kuczkowskiego?

Pomimo kilku biblijnych nawiązań w wierszu autora *Kładki* poza tytułem nie znajdziemy tropu odnoszącego się do dnia zmartwychwstania pańskiego. Wędrowkę po Piśmie Świętym i wierszu możemy zacząć na Górze Tabor: „Po sześciu dniach Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba i brata jego Jana i zaprowadził ich na górę wysoką, osobno. Tam przemienił się wobec nich: twarz Jego zajaśniała jak słońce, odzienie zaś stało się białe jak światło”. W całej Biblii nie znajdziemy wezwania: „Przemień mnie przemień Panie”, ale kaznodzieje często nawiązują do wydarzenia, które dało początek świętu Przemienienia Pańskiego i wzywają wiernych do nawrócenia. Kopie obrazu Rafaela Santiago Przemienienie Pańskie w niejednym wiszą kościele. Do innego wydarzenia w Ewangelii, wesela w Kanie, nawiązują Siewcy Lednicy w piosence *Przemień nas Panie*: „Przemień nas Panie, uczyni cud jak dawniej w Kanie. \ Przemień nas Panie, woda niech się winem stanie”.

Poeta, świadom, że nie wszystko od człowieka zależy, prosi Boga. Pamięta o spektakularnej interwencji Pana opisaną w Dziejach Apostolskich: „Szawel ciągle jeszcze siał grozę i dyszał żądzą zabijania uczniów Pańskich. Udał się do arcykapłana i poprosił go o listy do synagog w Damaszku, aby mógł uwięzić i przyprowadzić do Jerozolimy mężczyzn i kobiety, zwolenników tej drogi, jeśliby jakichś znalazł. Gdy zbliżał się już w swojej podróży do Damaszku, olśniła go nagle światłość z nieba. A gdy upadł na ziemię, usłyszał głos, który mówił: «Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?» «Kto jesteś, Panie?» – powiedział. A On: «Ja jestem Jezus,

którego ty prześladujesz. Wstań i wejdź do miasta, tam ci powiedzą, co masz czynić»”.

Czy pisząc: „jeśli nie chcesz cisnąć o ziemię tak \ jak Szawła na drodze do Damaszku \ rozpal w moim sercu kroplę która \ draży kamień”, miał przed oczyma obraz Caravaggia Nawrócenie św. Pawła? Przejmująca wizja malarza kontrastuje z kroplą drażącą kamień naszego serca. Czymś w wierszu gorącym, ale delikatnym i cierpliwym. Cierpliwi muszą być i matka, i garncarz, pojawiający się w kolejnych wersach wiersza: „przemień mnie, Panie \ przemieniaj tak jak matka dziecko \ formuj jak garncarz toczy dzban”. W figurze „matki” możemy zobaczyć



Asyż, fot. Izabela Rutkowska

Kościół, a w „garncarzu” Boga. Zarówno matka i Kościół wychowują przykładem i słowem. A „Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą”. Kiedy myślimy o wizji malarskiej tego wydarzenia, najczęściej przypomina nam się fragment fresku Michała Anioła z Kaplicy Sykstyńskiej. Jan Paweł II w *Tryptyku rzymskim* napisał: „W polichromii sykstyńskiej Stwórca ma ludzką postać \ Jest Wszechmocnym Starcem–Człowiekiem podobnym do stwarzanego Adama”.

W drugiej zwrotce poeta zwraca się do Boga: „oddaję Ci wszystko co od Ciebie \ dostałem własną nędzę i serce pełne ran”. Można w tym odczytać złożenie w ręce Boga własnych doświadczeń życiowych, zwłaszcza tych trudnych. Zwraca się też do Chrystusa: „do Głowy świętej wznoszę wołanie”. Jak naucza Katechizm Kościoła Katolickiego: „Kościół jest Ciałem, którego Chrystus jest Głową: Kościół żyje dzięki Niemu, w Nim i dla Niego; Chrystus żyje z Kościołem i w Kościele”. Z tym Chrystusem autor spotyka się w wieczniku, naśladując gest apostoła Tomasza, o którym czytamy w Ewangelii: „Jezus przyszedł mimo drzwi zamkniętych, stanął pośrodku i rzekł: «Pokój wam!». Następnie rzekł do Tomasza: «Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włóż [ją] do mego boku, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym!»”. W wierszu Kuczkowskiego ta scena wygląda inaczej. Píše on: „do boku włócznią rozdartego wkładam \ kamień mego serca”. Czy serce poety jest kamieniem z powodu jego zatwardziałości, czy ciężkie od smutku, bo „pełne ran”? Raczej to drugie. Na obrazie Niewierny Tomasz Hendricka ter Brugghena poeta mógłby być postacią wznoszącą wzrok do nieba. Wszak w wierszu woła do Pana. Jego twarz widzimy nad głową Tomasza, dłonie złożone do modlitwy usytuowane są za ramieniem Jezusa.

Ilustracją do ostatniej zwrotki wiersza może być obraz Domenico Fettiego „Mojżesz”. Widzimy na nim patriarchę przed krzakiem gorejącym na górze Horeb. Klęczy, lewa ręka uniesiona w górę, prawą osłania oczy przed światłem. Za chwilę odbędzie się dialog pomiędzy nim a Bogiem: „gdy oni mnie zapy-

tają, jakie jest Jego imię, to coś im mam powiedzieć?» Odpowiedział Bóg Mojżeszowi: «JESTEM, KTÓRY JESTEM». I dodał: «Tak powiesz synom Izraela: JESTEM posłał mnie do was». I poecie Bóg odpowiada: „jesteś / *Jestem*”. A skoro jest Bóg, mamy kogo prosić: „więc mnie przemień Panie”.

I my z poetą możemy się modlić, by Bóg pomógł nam się nawrócić. Pierwsze pięć wersów wiersza to przecież akt strzelisty. Powtórzmy je jeszcze raz: „przemień mnie przemień Panie \ jeśli nie chcesz cisnąć o ziemię tak \ jak Szawła na drodze do Damaszku \ rozpal w mym sercu kroplę która \ drąży kamień”. Podobnie frazę: „przemień mnie przemień Panie” możemy powtarzać jak mantrę lub jak modlitwę jesusową: „Panie Jezu Chryste, Synu Boga żywego, zmiłuj się nade mną grzesznikiem”. Możemy też modlić się podczas mszy świętych, tak jak doradzał ks. Jan Kaczkowski: „A w momencie, kiedy kapłan uniesie hostię nad pateną oraz kielichem i powie: „Oto Baranek Boży”, z wielką wiarą patrząc, a nawet zachowując ze starej liturgii gest uderzenia się w pierś, mówmy: „Panie, wyznaję, że to Ty. Nie jestem godzien, abyś przyszedł do mnie, ale wiem, że jedno Twoje słowo, jedno muśnięcie czułym Bożym piórkiem, może mnie przemienić”. Muskające nas piórko, prawie jak kropla z wiersza sopockiego poety.

Na postawione na początku refleksji pytanie, czy *Wołanie w noc Zmartwychwstania Pańskiego* mogłoby się znaleźć w antologii poezji wielkanocnej, nie mam przekonującej odpowiedzi. Znajduję dla tego wiersza inne miejsce. Mógłby on otwierać zbiór zatytułowany *Psalmy grzeszników*. Chętnie bym taki tomik przeczytał, przecież i na swoim pogrzebie usłyszę: „nikt z nas nie jest bez winy”.

7 STOPNI CISZY – duchowa droga bł. Luigiego Novarese

Ks. Luigino Garosio SODC, ks. Janusz Malski SODC

„Siedem stopni ciszy wewnętrznej – są to rekolekcje, które ks. Luigi Novarese prowadził w Re, w roku 1981 dla członków wspólnoty, którzy wybrali drogę tak zwanego życia w rodzinie albo zapragnęli należeć do grupy Braci Efektywnych (*Fratelli Effettivi*). „Życie w rodzinie” to jedna z form realizowania swego powołania u Cichych Pracowników Krzyża. Osoby, które ją wybrały, przeżywają swoją konsekrację w miejscu swego zamieszkania, przy rodzicach, rodzeństwie, często przy zachowaniu także swojej pracy. Osoby te żyją według rad ewangelicznych. Natomiast Bracia Efektywni to grupa osób świeckich (także małżonków), które postanowiły żyć duchowością Cichych Pracowników Krzyża, zawierając swoje życie Maryi, a jednocześnie postanowiły ściśle współpracować ze wspólnotą, służąc jej swymi talentami, pracą, środkami.

O takim adresacie rekolekcji mówi sam ks. Luigi Novarese: „Teraz więc skupimy się na was. Zamiast myśleć o siostrach i braciach, którzy są członkami wspólnoty, skupimy się na was, którzy macie zamiar wejść do wspólnoty oraz na was, którzy macie wejść do grona Braci Efektywnych, aby nadać cel waszej



egzystencji. To będzie rzeczywiście kurs rekolekcyjny inny od reszty, a to między innymi dlatego, ponieważ wy bardziej życie w świecie, życie pośród rodzin. Potrzebujecie więc jak nikt umiejętności strzeżenia się przed różnymi błędami, które was otaczają, prawdziwymi pułapkami, które spotykacie na każdym kroku w swoim środowisku”.

Duchowa droga „Ciszy wewnętrznej”, jaką oferuje nam bł. Luigi Novarese, założyciel Cichych Pracowników Krzyża, wymaga krótkiego wprowadzenia, które pomoże zrozumieć jej źródło, kompozycję i jej pedagogiczno-duchową rolę w formacji wszystkich jego duchowych dzieci.

Przede wszystkim drogę tę należy rozumieć w kontekście żywego doświadczenia cierpienia, które było udziałem Novaresego w latach swojego dorastania. Choroba sprawiła, że okres od 9. do 17. roku przeżywał w nieustannym bólu fizycznym i duchowym. Cierpienie to, połączone z separacją od rodziny, wprowadziło go wtedy w cichy dialog z Bogiem i z Maryją. Środowisko sanatorium, raczej odporne na życie wiarą, było dla niego dodatkowym czynnikiem pogłębiającym jego relację z Jezusem i Maryją. Tylko tak można wytłumaczyć dojrzewanie do decyzji o napisaniu listu do ojca Filipa Rinaldiego, a potem do odkrycia powołania do kapłaństwa.

Jego doświadczenie alumna Wyższego Seminarium Duchownego Capranica nauczyło go, jak panować w ciszy nad swą żywiołowością i hartować ducha, aby umieć całkowicie oddać się na wierną służbę Kościołowi. Natomiast jego pokorne posłuszeństwo wobec przełożonych w biurze Watykańskiego Sekretariatu Stanu, pełna zależność od dyktów bpa Giovanniego Battisty Montiniego (dziś bł. Pawła VI), pozwoliły mu doświadczyć, jak ważne jest ćwiczenie się w ciszy, postawa dyskrecji i delikatności w relacjach z wieloma ludźmi. Ta pełna gotowości otwartość na głos przełożonych sprawiała, że wszelkie własne inicjatywy poddawał najpierw pod ich ocenę i realizował dopiero wtedy, gdy otrzymały pełne poparcie.

Znamienny jest sam wybór nazwy dla duchowej rodziny, która miała być odpowiedzialna za organizację i trwałość apostolatu dowartościowania cier-

pienia – „Cisi Pracownicy Krzyża”. To także pokazywało, że temat ciszy był dla Novaresego bardzo istotny.

Jego główną inspiracją była cisza Baranka Bożego – „niemego wobec strzygących go”, cisza Chrystusa, który milczy, stojąc naprzeciw Heroda i Piłata, a także cisza Maryi, która chroni w sobie Bożą tajemnicę i zostawia Bogu całą inicjatywę mimo zwątpienia Józefa.

W ten sposób rodziła się u bł. Luigiego idea oryginalnej drogi duchowej, którą ofiarowuje on każdemu, kto chce pracować z chorymi i poświęcić się realizowaniu programu Niepokalanej, ogłoszonemu w Lourdes i w Fatimie.

Ta wewnętrzna cisza to cisza własnego „ja”, cisza kontroli nad pożądaniami, cisza języka, która pozwala zrozumieć i przyjąć Słowo Boże. W takiej ciszy Novarese widział konieczny warunek duchowego rozwoju, posuniętego aż do końcowego wyznania, czynionego wraz z Chrystusem: „Ojcze, w Twoje ręce...”.

W prostocie synowskiego serca ułożył konkretny program realizowania tej ciszy, rozpisany na siedem stopni. Ta droga duchowa powinna odbywać się w tzw. „namioocie wewnętrznym”, gdzie działanie Boga w nas samych i w innych nie tylko ma być przestrzegane, ale i adorowane. To tam możliwe jest zachowanie czystego serca i umysłu, odpornych na przywiązania, rozproszenia, pożądania – poprzez podejmowanie ćwiczeń pomagających nam zrealizować Bożą wolę i polegających na czuwaniu, które ma ustrzec nas przed atakami zła. W tym celu należy wraz z ciszą wewnętrzną przestrzegać ciszy zewnętrznej, która wspomaga i stabilizuje naszą relację z Bogiem, naszą do Niego przynależność.

Życzymy wszystkim czytelnikom, a spośród nich szczególnie Cichym Pracownikom Krzyża, członkom Centrum Ochotników Cierpienia oraz Braciom i Siostrom Chorych, aby opracowanie to stało się duchowym przewodnikiem, pomagającym w codziennej formacji, w pogłębianiu przyjaźni z Bogiem i realizowaniu apostolskich zadań, o które prosiła Matka Boża w Lourdes i w Fatimie.

SERCE MARYI

duchowy dom formacji

Cisi Pracownicy Krzyża

Ćwiczenia duchowe, które potem zostały nazwane siedmioma stopniami ciszy wewnętrznej, były zaproponowane jako rekolekcje formacyjne chorych i niepełnosprawnych i od początku związane były z ideą domu. To proste – skoro jest potrzeba formowania chorych, jest też potrzeba domu rekolekcyjnego. Chorzy sami o to apelowali. Ich stan zdrowia i różne formy niepełnosprawności nie pozwalały im na odbywanie rekolekcji w żadnym z ośrodków czy zakonów. Dom taki powstał w Re – jako pierwszy na świecie ośrodek rekolekcyjny bez barier architektonicznych. O historii jego opatrnościowego – maryjnego – powstawania krążą już legendy.

Jak pisze Mauro Anselmo w biografii ks. Luigiego: „*Ćwiczenia duchowe dla chorych były przyjmowane z zakłopotaniem i rezerwą w niektórych środowiskach kościelnych. Początki naprawdę nie były łatwe, wspomina ks. Remigio. Niektórzy współbracia i koledzy prafata nazywali go szaleńcem. Skoro chory, mówili, nie jest w stanie poruszać się, wyrażać się, uczestniczyć w ważnych*

przedsięwzięciach tak jak osoba normalna, jak może podejmować zadanie tak zobowiązujące?”.

Ks. Luigi Novarese nie miał jednak wątpliwości co do potencjału, jaki skrywa serce chorego. I wiedział, że doskonale to serce rozumie Maryja. Nie jest więc przypadkiem, że na cementowym postumencie figury Madonny, znajdującej się w kaplicy, kazał wyryć orędzie z objawień w Fatimie: „Moje Niepokalane Serce będzie twoim schronieniem”.

Schronienie to chorzy odkryli w głębości swojego bytu, właśnie podczas *Ćwiczeń duchowych*, które wzięli ze sobą do swoich szpitalnych łóżek i wózków inwalidzkich, aby korzystać z nich podczas trudnych dni i czerpać siły potrzebne do rozwijania apostolatu. W tym schronie były przeżywane najbardziej okrutne i absurdalne historie cierpienia. W tym schronie Boże misterium uzdrowień i przyniosło pokój niepokojom ducha.



FATIMA

wezwanie miłości

bt. Luigi Novarese

Podążając za wydarzeniami z objawień, kontemplujemy miłość Bożą, którą Maryja chce wlać w ludzkie serca.



Tajemnica pierwsza

Maryja przypomina o Niebie

Nasza Pani powiedziała nam: Nie bójcie się, nie zrobię wam nic złego.

- Skąd Pani jest? – zapytałam.
- Z Nieba.
- Czego Pani ode mnie oczekuje?
- Przybyłam, aby poprosić was, byście przychodzili tu przez następnych sześć miesięcy.
- Czy ja także pójdę do Nieba?
- Tak, pójdiesz.
- A Hiacynta?
- Ona także.
- A Franciszek?
- On też, ale musi odmówić wiele różańców.

Wezwanie Najświętszej Maryi jest wezwaniem miłości, zaproszeniem, by powierzyć Jej swoje codzienne troski i by zaczerpnąć z Jej matczynego Serca trochę tej łaski, która Ją wypełnia. Mamy stawać się coraz bardziej święci, święci tak, jak nakazał nam Jezus i tak, jak tego pragnie Jej gorejące matczyne Serce.

Tajemnica druga

Maryja prosi nas, abyśmy ofiarowali się Bogu

Czy chcecie ofiarować się Bogu i przyjąć wszystkie cierpienia, które On zechce wam dać, jako akt wynagrodzenia za grzechy, którymi jest obrażany oraz akt błagania o nawrócenie grzeszników?

- Tak, chcemy.
- A zatem będziecie wiele cierpieć, ale łaska Boża będzie was umacniać.

Gdy wymawiała ostatnie słowa, otworzyła swe ręce po raz pierwszy, przekazując nam światło tak intensywne jak blask, który Ją otaczał. Ono przeniknęło do naszej klatki piersiowej i w najbardziej intymną część duszy, sprawiając, że ujrzeliśmy siebie w Bogu, który był tym światłem. Padliśmy więc na kolana

i powtarzaliśmy w swoim wnętrzu: O, Przenajświętsza Trójco, uwielbiam Cię.

Znakiem Fatimy jest matczyne i mocne wezwanie Maryi, skierowane do ludzkości, aby przestała wreszcie ulegać fałszywym mirażom tego życia, ale zobaczyła wieczne cele, do których zostaliśmy powołani, aby żyła życiem nadprzyrodzonym, współpracując z Chrystusem dla zbawienia braci.

Tajemnica trzecia

Maryja ofiaruje nam swoje Niepokalane Serce

Pan chce ustanowić na świecie nabożeństwo do Mojego Niepokalanego Serca. Temu, kto je przyjmie, obiecuję zbawienie.

- Czy zostanę tu sama?
- Nie, moja córko. Nigdy cię nie opuszczę. Moje Niepokalane Serce będzie twoją pociechą i drogą, która zaprowadzi cię do Boga.

W momencie, kiedy mówiła te ostatnie słowa, otworzyła ponownie swoje ręce i przekazała nam promień tego niezmiernego światła. W nim zobaczyliśmy, jak zanurza się w Bogu. Przed prawą dłonią naszej Pani było Serce otoczone kolcami, które wydawało się przebite.

Zrozumieliśmy, że to było Niepokalane Serce Maryi, zranione grzechami ludzkości, którą Ona chciała ocalić. To duchowe Serce Najświętszej Maryi Panny stanowi centrum wszystkich darów otrzymanych od Boga, jest dziełem stworzonym przez nieskończoną mądrość Odwiecznego Ojca, symbol uczuć, jakie Niepokalana żywi do Boga i do nas.

Tajemnica czwarta

Maryja uczy nas odpowiedzialności za zbawienie wszystkich

- Módlcie się, módlcie się wiele i ofiarujcie się za grzeszników. Wiedźcie, że wiele, wiele dusz idzie do

piekło, ponieważ nie ma nikogo, kto by się za nich ofiarował i za nich się modlił.

Kiedys zapytałam Hiacyntę:

– Co będziesz robić w Niebie?

– Pójdę tam, by bardzo kochać Jezusa, Niepokalane Serce Maryi. Będę tam bardzo modlić się za ciebie, za grzeszników, za Ojca Świętego, za tatę, mamę i braci, i za wszystkie osoby, które prosily mnie o modlitwę.

Najświętsza Dziewica z matczynym uporem podkreśla prośbę o pokutę, która oznacza: nawróćcie się i wiercie w Ewangelię.

Pokuta, o której mówi Maryja w objawieniach, ma podwójne znaczenie: nawrócenie grzeszników i wynagradzanie za popełniane grzechy. Święci Ojcowie nazywają pokutą jeden z rytów chrztu, który oczyszcza to, co wcześniej spowodował grzech. Ukazanie piekła nie jest tylko przywołaniem rzeczywistości, o której tak niewiele mówi się w naszych kościołach. Przede wszystkim jest to poważne zaproszenie do odpowiedzialności za wszystkich, aby ocalić ich od zatracenia.

Tajemnica piąta

Anioł uczy nas modlić się

Zbliżając się do nas, Anioł powiedział:

– Nie bójcie się! Jestem Aniołem Pokoju. Módlcie się ze mną.

I pochylając się do ziemi, ukłonił się aż do stóp. Zdumieni tym nadzwyczajnym zjawiskiem, naśladowaliśmy go i powtarzaliśmy słowa, które wypowiadał:

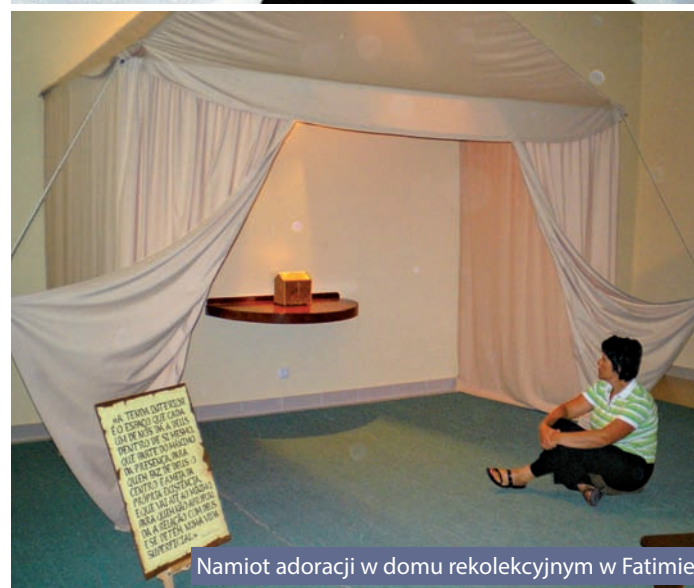
– Mój Boże! Wierzę w Ciebie, uwielbiam Cię, ufam Tobie i kocham Cię. Proszę o przebaczenie tym, którzy w Ciebie nie wierzą, nie uwielbiają Cię, nie ufają Ci i nie kochają Cię.

Maryja chce, aby służyły Jej te osoby, które kochają Ją nie tylko słowami, ale które naprawdę realizują dokładnie Jej program życia. Trudności, które napotkamy w realizacji tego programu, będziemy

w stanie pokonać, jeśli wszyscy razem będziemy pracować z wiarą i modlić się w gotowości do poświęcenia pełnego miłości.



s. Łucja z Fatimy



Namiet adoracji w domu rekolekcyjnym w Fatimie



Figura przed domem rekolekcyjnym Cichych w Fatimie

Modlitwa

*Matko ludzi i narodów,
która znasz wszystkie nasze
cierpienia i nadzieje;
Ty, która po matczynemu odczuwasz
wszystkie nasze bitwy
toczone między dobrem a złem,
między światłem a ciemnościami,
otaczającymi nasz współczesny świat,
usłysz nasz krzyk, który poruszeni
Duchem Świętym
kierujemy bezpośrednio
do Twego Serca;
przytul nasz ludzki świat,
który Ci zawierzamy i poświęcamy,
pełni niepokoju o ziemski i wieczny los
ludzi i narodów.
Przyjmij, Matko,
naszą pokorną ufność,
nasze oddanie Chrystusowi
naszemu Panu.*

Amen

O mój Jezu, przebacz nam nasze grzechy,
zachowaj nas od ognia piekielnego,
zaprowadź wszystkie dusze do nieba,
a szczególnie te,
które najbardziej potrzebują
Twojego miłosierdzia.

Niepokalone Serce Maryi – módl się za nami
Św. Hiacynto z Fatimy – módl się za nami



